

# Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

## galicyjskiego Sejmu krajowego.

26. posiedzenie, 1. sesyi, VI. peryodu Sejmu galicyjskiego

z dnia 24. Listopada 1889.

---

**Treść:** Urlop p. Ziemiałkowskiego. — Spis petycyj. — Przekazanie petycji gminy m. Lwowa w sprawie podatku od psów Wydziałowi krajowemu. — Dalszy ciąg szczegółowej rozprawy budżetowej — Uchwalenie rubryki III, IV. i V. — Rozprawa nad rubryką VI. Głos i wniosek p. Korola do poz. 45. i 46. Głosy pp. Goldmana, Korola, Dzieduszyckiego Wojciecha w tym przedmiocie. Rozprawa formalna nad kwestyą języka urzędowego sprawozdawców komisyjnych. Głosy pp. Kozłowskiego Zygmunta, Antoniewicza, Romańczuka, Kozłowskiego Włodzimierza, Romanowicza z wnioskiem, Kozłowskiego Zygmunta, Męcińskiego, ponownie Romańczuka, Siczyńskiego, ponownie Kozłowskiego Włodzim., Jędrzejowicza Adama, Abrahamowicza, Barabasa i Bobrzyńskiego. Decyzja Marszałka. Głos sprawozdawcy Romańczuka. Uchwalenie poz. 45, 46 i 47. Uwaga p. Hausnera do poz. 48. Głosy pp. Romańczuka, Scipiona, ponownie Romańczuka i Hausnera z poprawką, ponownie Romańczuka. Uchwalenie poz. 48 z poprawką Hausnera, tudzież całej rubryki VI. Rozprawa ogólna nad rubryką VII. wydatków. Mowy pp. Dzieduszyckiego Wojciecha, Teliszewskiego, Tarnowskiego Stanisława (starszego) i Romańczuka. Uchwalenie poz. 49 — 65. — Porządek dzienny 27. posiedzenia.

---

Początek posiedzenia o godzinie 8. minut  
20 wieczór.

Przewodniczący J. E. Jan hr. Tarnowski,  
Marszałek krajowy.

Sekretarze: pp. Antoni hr. Wodzicki, Dr.  
Konstanty Teliszewski, Dr. Włodzimierz Kozłowski.

Obecnych posłów 133.

Ze strony c. k. Rządu: J. E. Dr. Kazimierz  
hr. Badeni, c. k. Namiestnik i Dr. Bronisław Ło-  
ziński, c. k. Radca Namiestnictwa.

J. E. hr. Marszałek. Sejm w komplecie,  
otwieram posiedzenie.

Protokół z 24. posiedzenia uważam za przyjęty, ponieważ nie zgłoszono żadnego zarzutu.

Protokół z 25. posiedzenia złożony jest w biurze sejmowem do przejrzania. Mam zaszczyt zawiadomić Wysoką Izbę, że p. J. E. br. Ziemiałkowskiemu udzieliłem 3-dniowego urlopu.

Upraszam p. sekretarza o odczytanie spisu petycji.

Sekretarz p. Dr. Włodzimierz Kozłowski (czyta):

Petycje wniesione po dzień 24. listopada 1899.

1077. L. s. 1499. Gmina Iwanówka, przez p. Olpińskiego, o zasiłek dla tamtejszych rolników dotkniętych klęskami elementarnymi — do Wydziału krajowego.

1078. L. s. 1500. Wanda Wojtasiówna, b. nauczycielka, przez p. Sawę, o zapomogę — do Wydziału krajowego.

1079. L. s. 1501. Gmina m. Lwowa, przez p. Romanowicza, o zmianę ustawy w sprawie opłaty gminnej od psów w obrębie m. Lwowa utrzymywanych — do

P. Romanowicz. Proszę o głos.

J. E. hr. Marszałek. P. Romanowicz ma głos.

P. Romanowicz. Gmina miasta Lwowa wniosła do Sejmu petycję z prośbą o zmianę pewną w ustawie o opłacie od psów w obrębie gminy miasta Lwowa.

Spóźnienie wniesienia tej petycji tłumaczę tem, że według statutu dla miasta Lwowa sprawy tego rodzaju muszą przez pewien przeciąg czasu być ogłoszone i dany ma być termin do reklamacyj ze strony tych wyborców, którzy się z tem nie zgadzają.

Termin ten upłynął dopiero wczoraj i dla tego petycja ta nie mogła wcześniej wejść do Wysokiej Izby.

Tłumaczę to dla tego, że niejednemu może się wydawać dziwnem tak spóźnione wniesienie petycji. Sprawa to nagła i ze względu na to, że wpływa ona na budżet miasta Lwowa, który wkrótce musi być załatwionym, powinnaby, jeżeliby Wysoka Izba na to się zgodziła, jeszcze w tej sesji być załatwioną.

Z tego powodu pozwolę sobie uczynić wnioski, ażeby Wysoka Izba raczyła petycję przy-

dzielić Wydziałowi krajowemu, jako swojej komisji z poleceniem ustnego zdania sprawy jeszcze w ciągu bieżącej sesji, do czego Wydział krajowy jest gotów, jeżeli Wysoka Izba mu to poleci.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta.

Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek p. Romanowicza raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Przystępujemy z porządku dziennego do dalszych rozpraw budżetowych. Mianowicie następuje: Rubryka III. Wydatków i koszta leczenia ubogich chorych w szpitalach krajowych, zagranicznych i wojskowych.

Sprawozdawca p. Marchwicki ma głos.

Sprawozdawca p. Dr. Marchwicki (zaczyna czytać sprawozdanie do rubr. III. z alegatu 182).

Głosy: Prosimy uwolnić p. sprawozdawcę od czytania sprawozdania.

J. E. hr. Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, raczy rękę podnieść (Większość) Jest przyjęty.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie wniosku.

Sprawozdawca p. Marchwicki (czyta): Komisja budżetowa wnosi:

Wysoki Sejm raczy w rubr. III. wydatków: „Koszta leczenia ubogich chorych“  
wstawić . . . . . 710.000 zł.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta.

Kto przyjmuje rubrykę III. wydatków, raczy rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęta.

Sprawozdawca p. Marchwicki (czyta): Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Petycję l. 1168 gminy Dolina o pokrycie z funduszków krajowych kosztów leczenia i utrzymania Chany Fleckmann w kwocie 2172 zł. 30 ct. jakoteż petycję l. 471 gminy Pogórska wola o pokrycie z funduszków krajowych kosztów leczenia Katarzyny Bednarzówny w kwocie 82 zł. 49 ct. odstępuje się Wydziałowi krajowemu do zbadania i zdania sprawy na najbliższej sesji, zaś nad petycją l. 1202 gminy Pokrowce o odpisanie kwoty 34 zł. 93 ct. i 4 zł. 90 ct. należącej się funduszowi

krajowemu za leczenie Karola Pietraszcwskiego przechodzi się do porządku dziennego.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu. (Nikt.) Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek komisji przez p. sprawozdawcę przedstawiony rączy rękę podnieść. (Większość) Jest przyjęty:

Z kolei następuje rubryka IV. Koszta szczepienia. Sprawozdawca p. Goldman ma głos

Sprawozdawca p. dr. Goldman. (czyta):

Rubryka IV. Koszta szczepienia.

Na podstawie uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 26. października 1889. komisja budżetowa wstawia: poz. 35. utrzymanie i odświeżanie krowianki. . . . . 9.000 zł.  
poz. 36. koszta podróży i diety lekarzy 54.000 „

Razem . . . . 63.000 zł.

J. E. hr. Marszałek. Ponieważ rubryka ta opiera się na uchwale Wysokiego Sejmu z dnia 26. października 1889, przeto nie potrzebuje osobnego głosowania. Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie rubryki V. Koszta sanitarne.

Sprawozdawca p. dr. Goldman. (zaczyna czytać sprawozdanie do rubr. V. Wydatków z al. 182.)

Głosy. Uwolnić od czytania.

J. E. hr. Marszałek. Jest wniosek o uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość) Jest przyjęty. Proszę p. sprawozdawcę o odczytanie wniosku.

Sprawozdawca p. dr. Goldman (czyta.) Komisja budżetowa wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

poz. 37.  $\frac{1}{3}$  część za lekarstwa dla epidemicznie chorych . . . . . 4.500 zł.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje rubrykę V. poz. 37. w kwocie 4.500 zł. rączy rękę podnieść. (Większość) Jest przyjęta.

Z porządku dziennego następuje rubr. VI. Zasiłki dla zakładów dobroczynności. Sprawozdawca p. Romańczuk ma głos.

Sprawozdawca p. Romańczuk (zaczyna czytać sprawozdanie do rubryki VI. z alegatu 182.)

Głosy. Uwolnić p. sprawozdawcę od czytania sprawozdania.

J. E. hr. Marszałek. Jest wniosek na uwolnienie p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto przyjmuje ten wniosek, rączy rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty.

Upraszam p. sprawozdawcę o odczytanie wniosku.

Sprawozdawca p. Romańczuk (czyta). Komisja budżetowa wnosi:

Poz. 38. Szpitale Sióstr Miłosierdzia w Czerwonogrodzie, Rozdole i Bursztynie 900 zł.

Poz. 39. Szpital Miłosierdzia w Nowosiólkach . . . . . 300 „

Poz. 40. Dom ubogich i sierót w Krakowie . . . . . 5.424 „

Poz. 41. Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie . . . 1.000 „

Poz. 42. Komitet Ochronek w Krakowie . . . . . 550 „

Poz. 43a) Towarzystwo Ochronek chrześcijańskich we Lwowie . . . . . 500 „

43b) Towarzystwo miłosierdzia pod godłem Opatrzności we Lwowie . . . 1 200 „

43c) Wydziałowi krajowemu na przygotowawcze czynności w sprawie założenia domów pracy przymusowej (uchwała Sejmu z dnia 28. października) . . . . . 1.500 „

Poz. 44. Zarząd zakładu osieroconych dziewcząt im księdza Józefa Ziemiańskiego w Przemyślu . . . . . 500 „

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje poz. 38 do 44 włącznie, rączy rękę podnieść. (Większość.) Są przyjęte.

Sprawozdawca p. Romańczuk (czyta):

poz. 45. Zarząd Towarzystwa opieki weteranów z roku 1831 w Krakowie 2.700.

poz. 46. Komitet wykonawczy opieki weteranów z roku 1831 we Lwowie 1 800 zł.

J. E. hr. Marszałek: Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu do tych dwóch pozycji?

P. dr. Korol: Proszę o głos.

J. E. hr. Marszałek: P. dr. Korol ma głos.

P. dr. Korol. Prosyłjem o hołos do pozycii 45 i 46 budżetu krajewoho. Može buty, szczo to wydasť sia hde komu dywnym, szczo ja pry tak dribnych pozyciach choczu zabraty hołos i zrabowaty toj dorohij czas, kotorij Wys. Pałati pry-stoit szczo do narad. Odnakoż pijme mene každyj kto poriwnaje tii dwi pozycii teperisznoho budżetu z dotycznymy pozyciami budżetu z r. 1889, i kto proczytaje uważno motywa komisji budżetowoji dołuczeni do toj rubryki.

Posoł, kotoryj chce swoi obowiazki jako posoł społnyty, pozycij tych mowczaniem pomy-nuty ne može. Tii dwi pozycii zistały pidwyższeni na toj rik o 1000 zł. a imenno pozycia 45 o 700 złr. i pozycia 46 o 300 złr. Komisyja budżetowa jak i Wydił krajewyj na umotywowanie toho pid wyższenia pidnesły, szczo czysło weteraniw zbil-szyło sia i szczo teperiszni tiazki czasy wpłynut takoż na pomeńszenie fondu toho towarystwa opiki weteraniw z r. 1831. Z perwszym motywowm ja ne mohu nijak pohodyty sia. W moim rozumi ne može sia pomistyty jak može czysło weteraniw z 31. roku teper w r. 1889 sia pobilszyty, koły toje daże z prawamy pryrody ne dast sia pohodyty. (P Romanowicz: Proszę o głos.)

P. Goldman: Proszę o głos.)

Wid toho czasu upłynulo wże 60 lit; otżeż lude, ktori tohdi brały udił w powstaniu sut na wymertni i wże po czasty i wymerły. Pytaju otże, jak można skazaty, szczo czysło sia zbilszaje?

Szczo do druboho motywu, to meni sia zdaje, szczo toj motyw promawlaje proti pidwyższeniu toj pozycii. Jesły u nas jest zahalna bida. jesły narid stohne pid neju, to wskazana bułaby wsiaka oszczadnist, a ne pidwyższanie poodnokich pozycij budżetu.

Ja ne choczu wystupaty z zasady proti toj pozycii, ta pozycia zanadto stara i zanadto uzy-skała obywatelstwo w budżeti krajewym, szczo by można promawlaty za wyeliminowaniom jej z budżeta. Odnakoż muszu zaprotestowaty proti podwyższaniu toj pozycii kotre sia opravdaty ne dašť. Na tim kińczu z tym, szczo ja i moi towar-ryszki budemo hołosowaty proti podwyższaniu tych dwoch pozycij.

J. E. hr. Marszałek. P. Goldman ma głos.

P. Dr. Goldman. Nie będę odpierał zarzutów przez mowcę poprzedniego co do tej po-

zycy poczynionych, ponieważ on sam uprawnienia tej pozycii jako takiej nie zaprzecza i ponieważ to, co mógłbym odpowiedzieć, możeby nie trafiło do jego przekonania. Trzeba być w położeniu poznania osobiście takich zasłużonych, o których potrzebach pamiętać należy, żeby módz ocenić potrzebę i wysokość żądanej kwoty.

Szanowny mowca należy do partyi, która dotychczas jeszcze weteranów zasłużonych dla interesów swojej narodowości może nie ma, więc poczucia tego także mieć nie może.

Wydział krajowy zaś sam podwyższając kwotę na ten cel przeznaczoną, uczynił to na podstawie tego poczucia, że Reprezentacja kraju ma obowiązek pamiętać o potrzebach ludzi, którzy starali się służyć narodowi i ojczyźnie w sposób taki, jaki w danej chwili był uważany za dobry i potrzebny. (Brawo.)

Że w tym roku kwota została podwyższoną, to wyjaśnia w sprawozdaniu swem Wydział krajowy, a powtarza to uzasadnienie powtórnie komisya, przyjmując tę cyfrę podwyższoną.

Dziwi się p. oponent jak może to być, aby po blisko 60 latach po walce o niepodległość z roku 1831 można mówić o powiększeniu liczby weteranów, skoro naturalną rzeczą jest, że liczba ta się zmniejsza. To jest niezawodnym faktem, że z biegiem czasu liczba weteranów się zmniejsza i ogólna liczba tych ludzi, którzy brali udział w walce w roku 1831 się zmniejsza, lecz tu nie jest mowa i nie chodzi tu o ogół weteranów, lecz tylko o tych, którzy są w potrzebie, o których potrzebach reprezentacya kraju niejako ma obowiązek pamiętać. A faktem jest, że ta liczba powiększa się, bo niejedyn jeszcze z tych ludzi do zeszłego, a nawet do tego roku poczuwał się do obowiązku zapracowania na swoje utrzymanie, dopóki mu siły starczyły. Gdy jednak z każdym dniem siły jego upadają, słabną i on do pracy nie jest zdolny, rzecz staje się niemożliwa.

Niechby p. oponent był przedtem udał się do tych, którzy zajmują się tymi weteranami, a byłby dowodnie mógł stwierdzić fakt, że obecnie tak się dzieje, że gdy jeden z weteranów umiera, na jego miejsce jesteśmy zmuszeni czasem trzech przyjąć.

Przed miesiącem zgłosił do nas weteran, był on drożnikiem przy kolei i póki mógł pracować, pracował i nie był ciężarem funduszu a te-

raz przyszedł do nas i powiedział: Ratujcie, ja nie mogę dalej pracować i trzeba go było ratować. Czyż można mu było odmówić?

(Głosy. Słuchajcie).

Oddział krakowski ma jeszcze pięćdziesięciu kilku weteranów, których musi utrzymywać, a którym daje skromne utrzymanie, po 15 zł. a niektórym tylko po 10 zł. miesięcznie. Oddział lwowski ma ich czterdziestu kilku, o których potrzebach pamiętać musi. Jeżeli podzielicie panowie cyfrę przez komisję proponowaną przez 100, to zobaczycie, że niewielka kwota na każdego przypadnie i że ci ludzie dobrej woli, którzy o potrzebach weteranów pamiętają, wiele trudu i pracy muszą poświęcić, ażeby resztującą kwotę z datków dobrowolnych zebrać. Datki dobrowolne płyną, ale proszę uwzględnić, że potrzeby są najrozmaitsze i z każdym rokiem się mnożą i powiększają i trudno, ażeby datki te w takiej mierze płynąć mogły, jakiej utrzymanie tych wszystkich weteranów potrzebuje. W tym stanie rzeczy naturalnem jest, ażeby fundusz krajowy przyczynił się do tego obowiązku narodowego. (Głosy: Tak jest!)

Dla tego Panowie, proszę, ażebyście zechcieli głosować za wyższą kwotą, proponowaną przez komisję (Brawa i oklaski).

J. E. hr. Marszałek. Zapisanych jest jeszcze trzech mowców do głosu, a to: pp Romanowicz, Wojciech hr. Dzieduszycki i Dr. Korol, pierwsi dwaj za wnioskiem komisji, trzeci przeciw wnioskowi komisji. Sądzę, że panowie zgodzą się na to, że udzielię najpierw głosu p. Dr. Korolowi, jako przemawiającemu przeciw wnioskowi komisji, a następnie pp Romanowiczowi i Wojciechowi hr. Dzieduszyckiemu

P. Dr. Korol ma głos

P. Dr. Korol. Ja tylko krótko choću odpowisty na pidneseni zamity p. sprawozdatela, poneże wydźu, szczo p. Goldman mene ne zrozumiw.

Meni ne chodyło o obrażenie czuwstwa narodowego tych Paniw, kotorych obowiazkom jest pryjty w pomiecz swoim patriotom położywszym zasłuhy około ich otczyny; ja odnak promawlawjem ze stanowszcza posła, kotoryj dobro kraju pered wsim musyt maty na oci. Za dla toho protiv takomu podwyższaniu wystupyty musiwjem. Ja rozumiju, szczo wy Panowe ciłkom inne stano wyszcze zaniaty musyte suprotiw weteraniw z

1831 roku jak my i ja tych waszych czustw narodowych obrażaty ne choću i ne chotiwjem

J. E. hr. Marszałek: P. Romanowicz ma głos.

P. Romanowicz: Ja odstępuję głosu p. Wojciechowi Dzieduszyckiemu.

J. E. hr. Marszałek. P. Wojciech Dzieduszycki ma głos.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki. A zatem p. Korol, jeżeli ma dobro kraju na oku, występuje przeciwko tej rubryce, a ja jako poseł, który mam dobro kraju na oku, muszę za rubryką tą obstawać.

Kraj, któryby zerwał z tradycjami wszystkimi, które jemu z przeszłości chlubę przynoszą, kraj któryby nie umiał uszanować tych, którzy mienie i życie swoje poświęcili dla ideałów krajowi drogich, straciłby na sile działania, z dziejowego stałby się krajem umarłym i większą byłoby to nierównie dla niego klęską, aniżeli ta, gdyby trochę więcej jak 2700 zł stracił. Kraj zatem i Izba, któraby tego wydatku nie uchwaliła i ostatnich weteranów z wojny o niepodległość nie poratowała i zasiłku im nie dała, doprawdy nie zasłużyłaby się dobrze około swego pokolenia i około pokoleń przyszłych, którymby taki przykład dała.

A nie były to w roku 1831 idee, przeciwko którymby był powinien p. Korol występować, jeżeli jest zwolennikiem wolności i autonomii, bo bądź co bądź wtenczas ci, którzy krew przelewali, czynili to nietylko za wolność swoją, ale wypisali na swoim sztandarze: „Za wolność naszą i waszą“ I nawet nie chodziło o wolność narodów tak blisko związanych jak Ruś i Korona, ale chodziło o wolność tych z którymi żadna przeszłość nas nie łączyła. Żołnierze roku 1831 byli to nietylko bohaterowie ojczyzny, ale byli to także bohaterowie idei, przed którą sądziłem, że p. Korol powinien się uchylić. Były to czasy, kiedy sprawa wolności łączyła ludzi tak jednego jak i drugiego obrządku, ludzi z Rusi i z Korony; czasy podobnej zgody zapewne nieraz się jeszcze wróca

Dla dobra stronnictwa, które jak sądzę, przedstawia p. Korol, dla dobra stronnictwa, które czuje, że jest w swoich uczuciach w tej Izbie osamotnione, dodam te słowa, że jeżeli to stronnictwo chce, ażeby głos jego był wysłuchany przychylnie i osądzony przedmiotowo i jeżeli chce, ażeby do wspólnej pracy nad dobrem kraju z ogromną wię-

kszością tej Izby przystępowało i to do pracy skutecznej — to mniemam, że powinno mieć ono na uwadze, że nie powinno nigdy żadnymi słowami obrażać tych uczuć, które są sanctuarium piersi naszej i które są świętymi w świętym przybytku naszych dusz. (Brawo).

J E hr. Marszałek Głos ma zapisany jeszcze p. Stanisław Tarnowski starszy.

Stanisław hr Tarnowski starszy Zrzekam się głosu.

J E. hr. Marszałek Czy żąda kto jeszcze głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta Głos ma p. sprawozdawca.

Sprawozdawca p. Romańczuk. Ja na tim polu, na kotrim sia oper p. graf Dzieduszyckij stawaty ne mohu Rubryka ta maje tytuł: Zasiłki dla zakładów dobroczynności.“ Otże ja muszu tilko ze stanowyska dobroczynnocy

(Głosy: „Po polsku“)

P. Zygmunt Kozłowski. Proszę o głos w sprawie formalnej

J. E. hr. Marszałek P Kozłowski ma głos

P. Zygmunt Kozłowski. Odwołując się do regulaminu twierdząc, że sprawozdawca powinien mówić po polsku

P. dr Antoniewicz Proszu o hołos w toj kwestji.

J. E hr. Marszałek P Antoniewicz ma głos.

P. dr. Antoniewicz I ja takoz sia opru na regulamini i na pidstawie regulaminu zdaje meni sia, szczo sprawozdatelowy wilno howoryty po rusku Sprawozdatel zdajuczuj referat referuje po polsky; ale p. Romańczuk wże teper ne ma sprawozdatel, ale jako poseł bere uczast' w debacie a w debati tak dobre jest dozwołenyj jazyk polskij jak i ruskij.

Sprawozdawca p Romańczuk (z trybuny): Proszu o hołos takoz w kwestji formalnoj

J E. hr. Marszałek P Romańczuk ma głos

Sprawozdawca p Romańczuk Ja hotow sejczas howoryty po polsky, jesly tilko meni Panowe dokažete, szczo regulamin dijstno prypysuje, szczo aby sprawozdawec po polsky promawlaw. Ja ne dlatoho promowyw po rusku, szczo by tym spo-

sobom rozpoczynaty borbu o uzyskanie nowych praw dla ruskoho jazyka w Sojmi; ale ja szukaw w regulamini i ne znajszow toho prypysu, szczo aby sprawozdawec buw obowiazanyj po polsky howoryty A zdaje meni sia, szczo Panowe ne możete braty za złe meni, sly ja korystaju z tych praw, kotri Sojm daje. Dokažit Panowe, szczo regula min prypysuje inaksze. a ja zowsim piddam sia i budu howoryty po polsky.

Sekretarz p. dr. Włodzimierz Kozłowski Proszę o głos

J E. hr. Marszałek. P. Kozłowski ma głos.

Sekretarz p Włodzimierz Kozłowski Regulamin orzeka, że Marszałek urzęduje w języku polskim i że sprawozdanie, które stanowi podstawę obrad, ma mieć miejsce w języku polskim

Głosy Który paragraf?

J. E hr Marszałek Proszę p. sekretarza o odczytanie odnośnego paragrafu regulaminu.

Sekretarz p Dr. Włodzimierz Kozłowski (czyta.):

#### Dodatek

do prow regulaminu z dnia 27. listopada 1865.

Marszałek urzęduje w języku polskim Na podanie ruskie daje Marszałek odpowiedź w języku ruskim, na wszelkie inne podania zaś w języku polskim.

Protokoły obrad sejmowych winny być rozdawane w języku polskim i ruskim

Przy stawianiu wniosków, wnoszeniu interpelacyj i przy rozprawach winien być użyty język polski i ruski.

Sprawozdania Wydziału krajowego i komisji będą rozdawane członkom Sejmu w języku polskim i ruskim Za podstawę do obrad służy sprawozdanie w języku polskim

Sejm uchwała w języku polskim.

Przy trzecim czytaniu podane będą tekst polski i ruski pod uchwałę Izby. W razie wątpliwości tekst polski jest rozstrzygający. W razach nagłości niewygotowanie tekstu ruskiego do trzeciego czytania nie wstrzymuje powzięcia uchwały w języku polskim, lecz w takim razie tekst ruski powziętej uchwały złożony będzie u laski marszałkowskiej na następującem posiedzeniu sejmowem

do odczytania (uchwała Sejmu z 27. kwietnia 1866 r.)

Ponieważ szanowny poseł Romańczuk mówi właśnie w imieniu komisji, więc przemówienie jego należy uważać za integralną część sprawozdania. Z tego powodu powinien przemawiać po polsku.

P Romanowicz. Proszę o głos.

J E hr. Marszałek P. Romanowicz ma głos.

P Romanowicz. Według regulaminu sprawa przedstawia mi się nieco wątpliwą, a że sprawa ta jest wątpliwą i chodzi o prawa bądźto Sejmu, bądź poszczególnych jego członków lub grup, więc nie powinniśmy działać pośpiesznie; powinniśmy oprzeć się na jakimś uzasadnionem sprawozdaniu. Sprawa teraz stanęła przed nami incydentalnie, przypadkowo.

Szanowny sprawozdawca pierwszy od bardzo długiego szeregu lat z trybuny sprawozdawczej przemówił po rusku, wystąpił przeciw zwyczajowi.

Nie wątpliwie zwyczaj był, że sprawozdawca mówił po polsku; czy zaś regulamin o tem orzeka, tego już, zdaje mi się, w tej chwili omawiać nie możemy. Ustęp bowiem przez szanownego p. sekretarza odczytany jest jeszcze nieco pod tym względem wątpliwy. Z tego powodu ja wnoszę, ażeby sprawę tę oddano do rozstrzygnięcia komisji prawniczej obecnego Sejmu z poleceniem, ażeby jutro przyszła do Sejmu ze sprawozdaniem ustnem. Wtedy będziemy mieli postanowienie regulaminowe raz na zawsze. W tej chwili — zdaje mi się — tego nie mamy i powinniśmy się chyba zgodzić, ażeby p. Romańczuk przemawiał dziś, jak zechce.

(Głosy: Oho!.. Nie!)

Pozostawmy tę sprawę do rozstrzygnięcia komisji prawniczej, bo nie chciałbym, ażebyśmy tę rzecz rozstrzygali w sposób incydentalny.

P. Z. Kozłowski. Proszę o głos.

P. hr. Męciński. Proszę o głos.

J. E. hr. Marszałek. P. Zygmunt Kozłowski ma głos.

P. Zygmunt Kozłowski. Gdyby nawet tak było, jak szanowny mówca ostatni twierdził; gdyby regulamin pod tym względem nie orzekał jasno, to według wszelkich zwyczajów parlamentarnych tam, gdzie jest wątpliwość, decyduje zwyczaj, a

tego nikt nie zaprzeczy, że od początku w tej Wysokiej Izbie zawsze sprawozdawca przemawiał w języku polskim. A ci koledzy, którzy wraz ze mną byli wtenczas, gdy ta rzecz była tutaj w Sejmie zdecydowaną, przypomną sobie — a i w stenograficznych zapiskach dowód się znajdzie — że rzeczą jest jasną, że postanowienie dodatku do regulaminu nigdy inaczej rozumianem być nie mogło jak tylko, że sprawozdawca musi mówić po polsku.

Paragraf odnośny powiada: „Sejm urzęduje w języku polskim“. A cóż jest urzędowanie Sejmu? Innego urzędowania nie ma jak tylko to, że przez swoich sprawozdawców przedkłada wnioski do uchwał. Przeciwnie tam, gdzie pojedynczym posłom zastrzeżono, że im wolno mówić w języku ruskim, tam wyraźnie o tem inny paragraf orzeka.

A zatem ponieważ jasno jest wypowiedziane, że Marszałek urzęduje w języku polskim i język Sejmu jest polski, zwłaszcza jeśli weźmiemy na uwagę, że zwyczaj tyloletni to uświęcił, a więc i my od wyraźnego postanowienia i od tego zwyczaju odstąpić nie powinniśmy, więc sprzeciwiam się temu, żebyśmy tę rzecz jako wątpliwą do komisji odsyłali.

Żądam zatem, żeby sprawozdawca, który równie biegle, a może bieglej językiem polskim, niż ruskim włada, przemawiał po polsku.

J. E. hr. Marszałek. Głos ma p. Męciński.

P. hr. Męciński. Rzecz jest niezawodna, że czy to w ciele parlamentarnem, czy to w każdej dziedzinie życia publicznego, oprócz praw pisanych są także prawa zwyczajowe, do których społeczeństwa, lub dane ciała przyzwyczyły się; są prawa, które się utarły i właśnie przez to zyskały moc prawa. Otóż to, co się dzieje teraz w tej Izbie, jest bądź co bądź nowością. W Sejmie naszym od lat 20 i kilku — jak Sejm istnieje — sprawozdawcy z trybuny przemawiali zawsze po polsku, bo — jak mówił mój przedmowca — język urzędowy jest polski. Więc choćby ta rzecz w regulaminie nie dość jasno była zaznaczona, to ten zwyczaj 20 kilkoletnią praktyką utarty został.

Pozwolę sobie przypomnieć Wysokiej Izbie, że od najdawniejszych czasów na tej trybunie występujący posłowie: Ławrowski, Kowalski, Pawlików i wielu innych, przemawiali zawsze nie ina-

czej, jak po polsku. Zresztą nie dawniej, jak przed kilku dniami p. Teliszewski jako sprawozdawca komisji administracyjnej w sprawie Rad powiatowych, przemawiając po raz ostatni z trybuny, przemawiał po polsku.

Zatem oponowałbym przeciwko wnioskowi p. Romanowicza, który sprawę tę chce odesłać do komisji prawniczej. Sprawa, którą się do komisji odsyła, mogłaby mieć pewne wątpliwości. Otóż rzecz ta dla mnie nie ma żadnej wątpliwości, a i dla kolegów ruskiej narodowości z tamtej strony nie miała przed kilku dniami żadnej wątpliwości. A nie wiem, co by w tak krótkim czasie zaszło, że zmieniło ich zapatrywanie.

Stawiam przeto wniosek, ażeby Izba bez odsyłania rzeczy do komisji prawniczej, stwierdziła na podstawie dotychczasowego zwyczaju, że językiem urzędowym jest język polski, że z trybun sprawozdawca przemawiać ma polsku. (Brawo).

P. Romańczuk. Proszu o hołos w kwestji formalnoj.

J. E. hr. Marszałek. P. Romańczuk ma głos.

P. Romańczuk (z trybuny) Sły widkłykowano sia tutki na słuczajj...

Głosy: Poseł Romańczuk powinien przemawiać z miejsca nie z trybuny. (P. Romańczuk udaje się na miejsce i zaczyna na nowo).

Sły widkłykowano sia tutki na słuczaj, ja choťiaj ne tak dawno jeśm w Sojmi, tilko wid 6 lit — muszo odnak odno skazaty. Prawda, szczo ja z toji trybuny hołosu sprawozdawcia w ruskim jazyku ne czuw, ale dla czoho? Dla toho, bo ne buło słuczajju, szczo by ruski posły jako sprawozdawci z trybuny mały w zahali przyczynu howoryty. Doperwa, pered kilkoma dniami, o czym własno zhadowaw pos. Męcińskij, buw słuczaj, szczo oden z naszych towarzysziw t. j. pos. Teliszewskij, maw nahodu howoryty z trybuny jako sprawozdawce; peredtim ruski sprawozdawci tilko sprawozdanie czytały, ale ne pryjszły w to położenje, szczo by promawiały. Otże własne toj słuczaj pered kilkoma dniami zajszowszj wzbudyw pomeży towarzyszamy moimy politycznymy hdejaki sumniwy, i my postanowyły perekonaty sia, czoho dijstno regulamin wymahaje. My nad toju sprawoju zastanowiały sia dokładno i zdało sia nam, szczo regulamin polskojji besidy ne wymahaje. Otże ja kory-

staw tilko z toho prawa, jake piśla mojejji hadky regulamin łyszjw, i zaczawjem promowlaty po rusky. Zaznaczymem odnakoż wyrazno, szczo ne choczju wykłykowaty czerez to nyjakich supereczok; tilko hotowjem piddaty sia sejjzas inszomu mni-nju sły tilko Panowe meni dokazete, szczo regulamin wymahaje inaksze. Ja hotowjem takoż w takim słuczaju, sły Panowe mene perekonajete, o czym ja ne znaju, bo słybym znaw to buwbym sia toho derżaw, szczo dawnijsze posły ruski dijstno wsi z trybuny promawiały zawsihdy tilko po polsky, otże ja hotowi w takim słuczaju ustupyty i po polsky promawlaty.

Odnakoż proszu zarazom, szczo by sprawu toju w takim słuczaju teper ostateczno ne riszaty, tilko szczo by taja sprawa jako interpretacja abo dopownenje do regulaminu w dorozji komisyjnoj złałodżena buła.

Głosy: (Nie, nie trzeba.)

Otże ja powtarjaju szcze ja hotow, Panowe, sły tilko perekonajete mene, abo szczo regulamin toho wymahaje, abo nawet szczo zawsihdy taka procedura buła, na razi dla kontynuowanja toji procedury takoż dalsze po polsky pomawlaty; ale toji procedury ja ne znaju i dlatoho ja po rusky zaczaw.

J. E. hr. Marszałek. Zapisany p. ks. Siczynski ma głos. Proszę trzymać się tylko formalnego traktowania. (Gwar w Izbie.)

P. ks. Siczynski. Ne potrebuju tołkowaty posłowy Męcińskomu, dlaczocho pered 5 dniami uważałyśmo za widpowidne sprawozdanie i dyskusju pereprowadżenu czerez sprawozdawciu rusyna w polskim jazyci a nyni człon klubu ruskoho wstupywszy na trybunu i odczytawszy sprawozdanie w polskim jazyci, jak toho wymahaje rehulamin, koły pryjszło na neho widpowidaty na hołosy pidneseny z ław poselskich staw w tij dyskusji howoryty po rusky. Na to widpowidaty ne budu, skażu tilko p Męcińskomu szczo krom praw zwyczajowych i pysanych sut wyższy prawa a imenno prawa przyrodżeni; kto choczje interpretowaty nejasne prawo pysane może posłuhowaty sia zwyczajom ale kończe wahu kłasty i na prawo przyrodne a kto choczje prawa pysaty, albo jakiejś z zwyczaju wyprowadżowaty prawo a ignoruje to persze żereło, to toj ne tilko sobi ale i suspilnosty krywdu robyt. Dywnym trafom zijszło sia, szczo taja



sprawa stanęła na porządku pry pozycyi „o weteranach z r. 1831“ to je pry pozycyi, w ktororej oboroni p. Dzieduszyckij skazaw: „za naszu i waszu wolnist“. Słyby tiji, kotri w roci 1831. zhywały poczuły tiji słowa, to wyrekłyby sia Was i Waszoi toj wolnosty! Ja tilko z przyjemnostiju skonstatowaty muszu, szczo najbilsze tiji kryczały, kotroi w domu najbilsze po francusky howorjat! Odże zwertajuczysia do riczy, oświdczaju, szczo toje, szczo sekretar widczytaw z dodatkowoho ustupu rehulamynu mene ne pereświdczaje, bo tam skazano je: szczo Sojm prowadyt debaty na podstawi sprawozdania polskoho. Odże sprawozdanie maje buty spysane w polskim jazyci, ałe a ne sami debaty, bo słyby z toho wytiahnuty konsekwenciu, szczo w zahali debaty pereprowadzaje Sojm po polsky, to możnaby przyty do konkluzyi, szczo koždyj posoł obowiazanyj je po polsku howoryty.

J. E. hr. Marszałek. Jabym prosił, aby przemówienie odnosiło się ściśle do formalnego traktowania.

Proszu J. E. hr. Marszałka to jest formalna ricz.

Koły rehulamyn toho wyraźno ne wzbraniaje, to zdaje meni sia, szczo w sprawie, kotroj prychylne połałodzenie tak duże widpowidaje zadaniom tych, kotri narodnist rusku zastupajut, ne należało by drażnyty czuwstwa patriotycznoho. Ne znaju czy toj hałas w Sojmi opinia krajewa pochwały. Jesłybyście Panowe z trybuny zsunuły sprawozdawciu za toje, szczo win po ruski howorył, słybyście skazały, szczo ne wilno mu howoryty po ruski, to ne można bude skazaty, szczo uprawnienie jazyka ruskoho z polskim jest w kraju.

P. dr. Włodzimierz Kozłowski. Proszę o głos.

J. E. hr. Marszałek. P. Włodzimierz Kozłowski ma głos.

P. dr. Włodzimierz Kozłowski: Zabieram głos tylko do formalnego traktowania, nie idąc też za przykładem poprzednich mówców, ściśle się też trzymać będę jego granic. Bronić ustaw, na których organizacya Sejmu polega, tam gdzie te ustawy są jasne, niedopuszczać do ich pomijania, gdy obok jasnego brzmienia przemawia w tym samym kierunku i tradycya — było i jest obowiązkiem biura marszałkowskiego. Cieszy mnie,

że w tej chwili p. Romańczuk przyznał, iż zachodzi tutaj wątpliwość, że sprawa jest sporną — ja pójdę dalej i powiem, że nie ma wątpliwości, lecz jest pewność, albowiem odnośny paragraf regulaminu brzmi: Marszałek urzęduje w języku polskim a za podstawę obrad mają służyć wnioski polskie. Zapytuję się, czy p. Romańczuk jest czy nie jest sprawozdawcą komisji, czy nie? Mniemam, że jest sprawozdawcą, a sprawozdanie przecież składa się z dwóch części, z których pierwsza jest wydrukowana, a druga ma być wypowiedziana w imieniu komisji. Dla obydwóch części sprawozdania, tak początkowej jak końcowej części przepisany jest zarówno język polski. Nikt mu nie broni przemawiania w języku ruskim z ławy poselskiej we własnym imieniu, jak to przed chwilą uczynił, ale jeśli przemawia z trybuny sejmowej na podstawie wniosków komisji, w charakterze sprawozdawcy, to powinien przemawiać w języku polskim.

P. Adam Jędrzejowicz. Proszę o głos.

J. E. hr. Marszałek. P. Adam Jędrzejowicz ma głos.

P. Adam Jędrzejowicz Po przemówieniu p. Kozłowskiego nie wiele mi słów zostaje do powiedzenia. Wątpliwości nie ma żadnej. Nie tylko prawo zwyczajowe, ale i regulamin najwyraźniej wskazują na to, że jeśli za podstawę służy sprawozdanie komisji w języku polskim, to przemówienie każdego sprawozdawcy, jako część integralna sprawozdania powinno być w języku polskim. Następnie każdy sprawozdawca jest wyrazem komisji, więc przemawia w imieniu całego Sejmu, a że Sejm urzęduje w języku polskim, więc tedy i przemówienia sprawozdawcy w języku polskim podane być powinny. Odesłanie przeto przedmiotu tego do komisji, uważam za zbyteczne, bo regulamin wyraźnie wskazuje, że sprawozdawca powinien przynajmniej, w języku polskim.

P. Bobczyński. Wnoszę o zamknięcie dyskusji

P. Abrahamowicz. Proszę o głos.

P. Barabasz. Proszu o hołos.

P. Dr. Bobczyński. Proszę o głos.

J. E. hr. Marszałek. Jest wniosek zamknięcia dyskusji. Kto się z tym wnioskiem zga-

dza, zechce rękę podnieść. (Większość). Dyskusya jest zamknięta.

P. Abrahamowicz ma głos.

P. Abrahamowicz. Nie pójdę za przykładem p. Siczyńskiego, który z wielkim fervorem i z niemiejszym temperamentem starał się kwestyę formalną przerzucić na grunt podług mnie nader nieszczęśliwie obrany, t. j. obrony praw narodowych.

(P. Jaworski. Bardzo słusznie).

Raczej Panowie wziąć jedną okoliczność na uwagę. Regulamin jest jasny, zwyczaj jeszcze jest jaśniejszy — ale nie dość jest oprzeć się na nich, lecz należy sięgnąć po przykład trochę dalej, więc idę do Rady państwa.

Wszak w Radzie państwa odzywały się głosy w języku włoskim, słowiańskim, ale pytam szanownego sprawozdawcy, czy jeślibym ja jako sprawozdawca komisji budżetowej odezwał się w Radzie państwa w języku polskim, to czyby cała Izba a w pierwszym rzędzie moi koledzy nie zakrzyczeli mnie? Tu chodzi poprostu o demonstracyę! Demonstracyi Sejm tolerować nie może i nie powinien, (Brawo!) dla tego jestem zdania, że za wnioskiem p. Romanowicza iść nie wolno w tej chwili, lecz po prostu należy przywrócić prawa Sejmowi, które mu nadane zostały przez zwyczaj i regulamin, a które nie uwłaczają narodowości. (Głosy: Bardzo dobrze).

J. E. hr. Marszałek. P. Barabasz ma głos.

P. Barabasz. Wysokij Sojme! Zasiadają w tim Sojmi wże szestij tyżdeń, odnakże ne zaberają hołosu, bom uważaw własne do nyni jak sia tutki ta polityka wede meży selanynamy a szanownymy panamy. Dneś mene to duże zabolilo, bo ciła Hałyczyna składa się z dwóch narodnostej polskoj i ruskoj, ne daleko odna od druhoj utikła i ne duże odna druhu cyfru perejszła.

My jako Rusyny musymo sia do polskoho jazyka zhadżowaty, a Polaki ne chozczut sia zhadżowaty do jazyka ruskoho. Duże mene to boły, bo my takóž chozczemo żyty, ale howoryty ne śmijemo, to tak jakby do kryminału kohoś zamknuty, bo ne howoryty, a ne żyty, to je tak samo.

Głosy: A wy howoryte po ruski.

Wczera własne howoryło sia, szczyoby tu ne malowaty czornymy, ale czerwonymy kraskamy, ale tu sia pokazuje, jak wy nas Panowe malujete, jak wy nas za nyszczzo ne majete. W naszym czaśi hde jest takij rozwoj naroda naszoho i koły wże przyznajut, szczo wolno w jazyci polskim i ruskim howoryty, tutka w Sojmi, hde powynnyśmo howoryty w ruskim i polskim jazyci to sia zakazuje i to je duże prykro.

Głosy: Nieprawda — poseł przecież sam mówi po rusku.

Otże ja ciłkom sołłaszaju sia z wneskom p. Romanowicza, szczyoby tuju riez roztryhnuty i widdaty to do rozstryhnenia komisii prawnycoj.

J. E. hr. Marszałek. P. Bobrzyński ma głos.

P. dr. Bobrzyński. Jak dalece zamykamy usta i nie pozwalamy mówić w języku ich własnym posłom ruskim, to najlepszy dowód, że p. Barabasz nie mówił w języku polskim, lecz ruskim, przeto sam swoim słowem dawał jawne zaprzeczenie. Nad tą kwestyą nie dyskutujemy w sposób incydentalny. P. Romańczuk bez postawienia wniosku samym tylko faktem poruszył kwestyę interpretacyi regulaminu, a ja się nie odwołuję do zwyczaju, tylko do kwestyi interpretacyi. Mnie się zdaje, że jeżeli ta kwestya incydentalnie była postawiona, to nie możemy odsyłać jej do komisji, bo bez obrad i bez sprawozdania komisji żadnej uchwały powziąć nie możemy. Sprawa ta należy według mego przekonania do Marszałka. Jeżeli posłowie ruscy co się tyczy interpretacyi regulaminu mają pewne kwestye. żądania i wątpliwości — to co do tego jest zwykła droga parlamentarna. Mają oni prawo postawić wniosek a ten wniosek będzie regulaminowo traktowany, a mianowicie będzie odesłany do komisji, następnie będzie przedmiotem obrad i rozstrzygnięcia Wys. Izby. Bardzo żałuję, że pp. posłowie ruscy tej drogi nie użyli i wywołali na razie dyskusyę, która nie może doprowadzić do celu żadnego, albowiem żadnej zasadniczej uchwały w tym względzie teraz powziąć nie możemy. Niepotrzebnie tylko wstrzymali oni rozprawę budżetową przez pewien przeciąg czasu. Sprzeciwiam się tedy wszystkim wnioskom, postawionym bo według mego przekonania głos Marszałka w sprawie tej jedynie może być rozstrzygającym.

J. E. hr. Marszałek. Podzielając zapatrywanie p. dr. Bobrzyńskiego, że interpretacja regulaminu w razie podniesionych kwestyj należy nie tylko do praw ale i do obowiązków marszałka, oświadczam, że słowa regulaminu dodatkowego z dnia 27 listopada 1865, a które tutaj odczytam — „Za podstawę do obrad służy sprawozdanie w języku polskim“ — interpretuję w ten sposób, że tak samo sprawozdanie pisane, jak ustne winno być w języku polskim sformułowane.

Na podstawie tego regulaminu i tej interpretacji proszę i wzywam p. sprawozdawcę, ażeby swoje sprawozdanie skończył w języku polskim. Jeżeli do mej usilnej prośby zastosować się nie raczy, w takim razie posiedzenie zamknę, pozostawiając mu odpowiedzialność za to, jeżeli budżet przez Wysoką Izbę uchwalonym nie zostanie.

Sprawozdawca p. Romańczuk. Poddając się woli J. E. Marszałka, będę przemawiał dalej po polsku. Muszę się jednak zastrzedz przeciwko posądzeniu, jakoby mi chodziło o wywołanie demonstracji.

(Głosy. My prosimy o sprawozdanie, a nie o debatę w sprawie formalnej).

Proszę J. E. Marszałka, ażeby mi pozwolił wytłumaczyć się.

J. E. hr. Marszałek. P. Romańczuk zastosował się do mej prośby i przemawia w języku polskim, dla tego proszę, ażeby Wysoka Izba raczyła wysłuchać jego przemówienia.

Sprawozdawca p. Romańczuk. Oświadczam z góry, że gotów jestem w tej chwili przemawiać po polsku, skoro zostanę przekonany, że regulamin tego wymaga. Powiedziałem dalej, że także w tym razie, jeśli ci Panowie, którzy z dawną zasiadają w tym Wysokim Sejmie, przekonają mnie, iż zawsze wszyscy posłowie ruscy jako sprawozdawcy przemawiali wyłącznie w polskim, a nie w ruskim języku, to się do tego zastosuję. To oświadczenie moje powinno być dostatecznym dowodem, że o demonstrację z mej strony nie chodziło. Przeciwko takiemu posądzeniu jak najmocniej zastrzec się muszę. Chodziło mi o to tylko, ażeby raz ta rzecz skonstatowaną była. Ponieważ rzecz ta skonstatowaną dostatecznie nie została, to jakkolwiek na razie poddaję się woli J. E. Marszałka, zastrzegam sobie postawienie odpowiednich wniosków co do interpretacji regulaminu.

Przystępuję dalej do omówienia sprawy, a właściwie do wniosku postawionego przez p. Korolę, bo co się tyczy przemówienia hr. Dzieduszyckiego, to mu już odpowiedziałem. Na przemówienie zaś p. Korolę odpowiadam, że ja także podnosiłem w komisji wątpliwość w podobnym kierunku, jak on, czy rzeczywiście mogła się liczba potrzebujących wsparcia powiększyć, czy nie należałoby raczej, ażeby społeczeństwo w większej mierze poczuwało się do spełnienia swego obowiązku wobec tych, którzy dla tego społeczeństwa się zasłużyli.

P. Goldman, jak dzisiaj tu w Izbie, tak i w komisji wskazywał datami, że liczba weteranów potrzebujących wsparcia powiększyła się, otóż na tej podstawie komisja budżetowa uchwaliła przyjmując propozycję Wydziału krajowego, t. j. podnieść dawniejszą sumę wbrew mojemu pierwotnemu wnioskowi

J. E. hr. Marszałek. Przystępujemy do głosowania. Ponieważ poprawka żadna postawiona nie została, dla tego jest tylko wniosek komisji. Poz. 45. Zarząd towarzystwa opieki weteranów z r. 1831 w Krakowie 2700 zł. Kto przyjmuje tę pozycję raczy rękę podnieść. (Większość). Poz. 45. jest przyjęta.

Sprawozdawca p. Romańczuk. (czyta). Poz. 46. Komitet wykonawczy opieki weteranów z r. 1831. 1800 zł.

J. E. hr. Marszałek. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje tę pozycję, raczy rękę podnieść. (Większość). Pozycja 46. jest przyjęta.

Sprawozdawca p. Romańczuk. (czyta). Poz. 47. Zakład dla chorych nieuleczalnych i wyzdrowieńców we Lwowie pod nazwą: „Przytulisko św. Józefa“ 1000 zł.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta, nikt głosu nie żąda? (Nikt). Rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje pozycję 47 w kwocie 1000 zł. zechce rękę podnieść. (Większość). Poz. 47. przyjęta.

Sprawozdawca p. Romańczuk. (czyta). Poz. 48. Lecznice lwowskie do rozporządzenia Wydziału krajowego 1000 zł.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. P. Hausner. Proszę o głos.

J. E. hr. Marszałek. P. Hausner ma głos.

P. Hausner. Muszę zauważyć do poz. 48. „Lecznice lwowskie“ do rozporządzalności Wydziału krajowego, że przez pomyłkę zostały opuszczone słowa: „do równego podziału“. Gdyby to opuszczenie nastąpiło, mogłaby powstać pewna wątpliwość. Uważam przeto sobie za obowiązek wskazać, że gdyby Wydział krajowy znalazł, że jedna z lecznic lwowskich nie zasługuje na subwencję. wtedy z uwagi, że 1000 zł. przeznaczonych jest na obie, druga otrzymałaby 500 zł. za wiele, gdyby zaś Wydział krajowy uważał obie za zasługujące na subwencję, każda z nich otrzyma 500 zł.

J. E. hr. Marszałek. Kto tę poprawkę popiera, zechce rękę podnieść. (Dostateczna liczba). Poprawka jest popartą.

Czy żąda kto jeszcze głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, p. sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Romańczuk. Wobec tego przemówienia muszę oświadczyć, że komisya uchwaliła tę rzecz inaczej. Ja muszę tę rzecz najlepiej wiedzieć, gdyż jestem referentem w tej sprawie.

Komisya budżetowa miała przed sobą petycję drugiej lecznicy lwowskiej, która założoną została tego roku; zastanawiając się nad tem, co zrobić z tą petycją, komisya uchwaliła, aby rzecz tę zostawić do woli Wydziałowi krajowemu. 1000 zł. zostało w każdym razie przyznanych, o ile zaś — to były moje słowa w komisji — Wydział krajowy zechce oprócz dawnej lecznicy, dla której subwencję wniósł i 1000 zł. w preliminarz wstawił, także subwencji udzielić tej drugiej, to pozostawia się Wydziałowi krajowemu do rozstrzygnięcia. — Utrzymuję przeto w całości to, co tu w sprawozdaniu powiedziano.

P. hr. Scipio. Proszę o głos.

J. E. hr. Marszałek. Przepraszam, ale rozprawa już zamknięta.

P. hr. Scipio. Proszę o głos dla sprostowania faktu.

J. E. hr. Marszałek. P. hr. Scipio ma głos.

P. hrabia Scipio. Twierdzenie pana sprawozdawcy pozwalam sobie sprostować zapiškami komisji budżetowej, które mam jako sekretarz tej komisji.

Zaraz po wydrukowaniu sprawozdania zwr-

całem uwagę przewodniczącego komisji i kolegów nie w pełnej komisji budżetowej, ale w Izbie i gdzie się z kim spotkałem, że uchwała komisji budżetowej nie została wyraźnie wydrukowana.

Co do tej pozycji jednego dnia, 28. października, gdy p. Romańczuk zdawał sprawę o tej rubryce, poz. 48 została na żądanie jednego z kolegów zawieszoną.

Dnia 7. listopada gdy p. Romańczuk do tej pozycji wrócił z dwiema jeszcze petycjami, komisya budżetowa uchwaliła i mam tu w notatkach sekretarskich zanotowane: „do dyspozycji Wydziału krajowego do równego między obie lecznice rozdziału“.

Sprawozdawca p. Romańczuk. Proszę o głos.

J. E. hr. Marszałek. Do rubr. 48. głos ma p. sprawozdawca p. Romańczuk.

Sprawozdawca p. Romańczuk. Nie chcę wcale tu występować przeciw temu, jeśliby ktoś z członków, czy to komisji, czy Wysokiej Izby postawił wniosek aby tę sumę przeznaczono do równego podziału. Muszę tylko przeciwko temu wystąpić, jakoby ta sprawa w ten sposób już w komisji budżetowej załatwioną była. Co zapisaniem zostało w notatkach sekretarskich, o tem nie wiedziałem, ale wiem to, co ja referowałem. Być może, że nastąpiło jakieś nieporozumienie. Żałuję bardzo, że, jeżeli p. sekretarz po wydrukowaniu tego sprawozdania zauważył, że nie tak zostało wydrukowanem, jak jest w jego zapiskach sekretarskich, przedewszystkiem nie zwrócił się do mnie jako do referenta sprawy. W takim razie byłaby ta sprawa wyjaśnioną w należyty sposób.

Po porozumieniu się z p. sekretarzem i p. przewodniczącym komisji, mogła rzecz zostać skonstatowaną lub ewentualnie mogła nastąpić ponowna uchwała w tej sprawie i nie byłoby żadnej wątpliwości. Dla czego mojej uwagi p. hr. Scipio na to nie zwrócił, to rzecz dla mnie niepojęta. Jak mówię, nie chodzi mi o to, w jaki sposób ma ta sprawa być załatwioną, tylko o skonstatowanie, że w ten sposób ja tę sprawę w komisji budżetowej przedstawiłem i nikt przeciw temu wówczas głosu nie podniósł.

P. Hausner. Proszę o głos.

J. E. hr. Marszałek. P. Hausner ma głos.

P. Hausner. Wobec tego faktu, jak sądzę jedyne, niesłychanego, że członek i sprawo zdawca komisji zaprzecza twierdzeniu przewodniczącego i sekretarza komisji, nie ma innego wyjścia, jak postawienie wniosku, aby ta suma 1000 zł. była przeznaczona do równego podziału pomiędzy obie lecznice.

J. E. hr. Marszałek. Czy żąda kto jeszcze głosu? (Nikt) Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Pan sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Romańczuk. Oświadczyłem z góry, że wnioskowi co do równego podziału sprzeciwiać się nie będę, co się zaś tyczy niebywałości takiego faktu, o której p. przewodniczący komisji budżetowej wspominał, to i ja żałuję, że taki fakt zaszedł. Ale stało się to nie z mojej winy. Można by go było łatwo ominąć, gdyby moją uwagę na tę sprawę zwrócono. Ja tylko trzymam się tego, o czym w głębi serca jestem przekonany i inaczej twierdzić nie mogę. Że nie chodzi mi tu o sprawę, najlepszym dowodem, że temu wnioskowi, który szanowny przewodniczący komisji budżetowej postawił, wcale się nie sprzeciwiam. Ja muszę wprawdzie stać przy wniosku, jaki tu napisany, ale nie oponuję wnioskowi p. Hausnera.

J. E. hr. Marszałek. Przystępujemy do głosowania. — Ponieważ pan sprawozdawca nie sprzeciwia się poprawce p. Hausnera, więc podaję pod głosowanie. Kto przyjmuje poz. 48. „Lecznice lwowskie do rozporządzalności Wydziału krajowego do równego podziału 1000 zł., raczy rękę podnieść. (Większość). Poz. 48, jest przyjęta.

Nad poz. 48a) „Kolonii leczniczej w Rymanowie na budowę własnego domu subwencya 2000 zł. płatna w r. 1890 i 1891 po 1000 zł. nie porzeka głosowania.

Pozycya ta uchwaloną została 16 b. m.

Sprawozdawca p. Romańczuk (czyta) Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Petycja l. s. 487. mianowicie: Towarzystwa miłosierdzia pod godłem Opatrzności we Lwowie, przekazuje się Wydziałowi krajowemu do zbadania, szczególnie w tym kierunku, o ile utrzymywany przez rzeczony Towarzystwo dom pracy zastępuje lub mógłby zastąpić taki dom przymusowej pracy, jakiego założenie i utrzymanie ustawa państwowa z 24. maja 1885.

(Dz u. p. Nr. 90.) na kraj nakłada; wynik tych badań ze swymi wnioskami przedłoży Wydział krajowy Sejmowi na najbliższej sesyi.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek komisji, raczy rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Romańczuk (czyta:) Wysoki Sejm raczy uchwalić: Petycją l. 879 Zgromadzenia Sióstr Opatrzności z Zakładu im. św. Teresy we Lwowie, o zapomogę i bezprocentową pożyczkę w sumie 6.000 zł. na utrzymanie domu poprawy zaniedbanych i moralnie upadłych kobiet, przekazuje się Wydziałowi krajowemu do zbadania i ewentualnego udzielenia subwencji ze swego funduszu dyspozycyjnego lub też do przedłożenia swych wniosków Sejmowi.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje ten wniosek komisji, raczy rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Romańczuk (czyta.) Petycję o subwencye Lecznicy powszechnej we Lwowie l. 296, Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia przy szpitalu w Nowosiótkach l. 375, Zakładu Sióstr Miłosierdzia w Bursztynie l. 442, Towarzystwa ochronek chrześcijańskich we Lwowie l. 1035, uważa się za załatwione.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje ten wniosek, raczy rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Romańczuk (czyta.) Co do dalszych petycyj, odnoszących się do tej rubryki, komisya budżetowa wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: Petycyę o subwencyę Zarządu Stowarzyszenia Ochronki dziewcząt sierót w Stanisławowie (l. 486,) Komitetu Przytuliska drobnych sierót im. św. Józefa we Lwowie (l. 773) Przełożonej filii Sióstr Miłosierdzia reguły św. Karola Boromeusza w Wielkich Oczach (l. 991,) przekazuje się Wydziałowi krajowemu do załatwienia.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Skoro nikt głosu nie

żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje ten wniosek komisji, raczy rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Następuje rubryka VII. Wydatki na cele wykształcenia i oświaty. Sprawozdawca p. Stadnicki Jan. Otwieram rozprawę ogólną nad tą rubryką. Pierwszy głos ma zapisany p hr. Dzieduszycki Wojciech.

P. hr. Dzieduszycki Wojciech. Wśród wydatków na cele wykształcenia i oświaty znaczą się pozycje, odnoszące się do internatów nauczycielskich i rozmaitych wydawnictw ludowych, mających na celu dalsze rozszerzanie oświaty poza szkołę. Znajdują się także pozycje, dotyczące się burs założonych przy gimnazyach. O tych tu sprawach pojedynczych chcę mówić przy generalnej debacie nad rubryką VII., sądząc, że zabieranie głosu przy każdej poszczególnej pozycji zbyt wiele czasu zabrałoby Sejmowi, zwłaszcza że tu chodzi raczej o poglądy ogólnej natury jak o poszczególne poprawki czynione przy budżecie.

Mowca, z którym przy ogólnej debacie nad budżetem miałem sposobność polemizować w pewnej mierze, posłał ks. Syczyński, wypowiedział wielką prawdę w tej samej mowie, której inne ustępy wydały mi się mniej słusznymi — tę wielką prawdę, iż na to, aby niższe szkoły mogły przynieść pożytek, trzeba, aby w tych szkołach nie wkładano samych wiadomości kosmopolitycznych w głowę dziecka, ale zarazem, aby wychowywano to dziecko rozwijaniem zarodków własnej, rodzimej, że tak powiem cywilizacji, które się w niem znajdują. Nie przerobimy naszego dziecka na kosmopolitę, ale możemy zrobić zeń człowieka porządnego, zacnego obywatela kraju, rozumiejącego swoje własne położenie i własny interes, pracującego w ramach tych usposobień, które w niego Bóg włożył, rozwijającego wszystko to, co rodzime, kochającego swą mowę, obyczaj, wiarę, i przeszłość i na tej podstawie żyjącego dla użytku bliźnich i chwały bożej.

Ten cel powinno sobie przedewszystkiem przyswoić nasze szkolnictwo ale, aby to się stać mogło, nie wystarczy zmiana podręczników, bo te podręczniki może są i dobre, nie wystarczy zmiana systematu szkolnego — a nad nią jużcić w tej wysokiej Izbie dyskutować nie myślę na to, aby to się stało, trzeba aby nauczyciele wiejscy, byli

w ten sposób do swoich obowiązków przygotowani, iżby przyszedłszy do wsi, czuli się obywatelami tej wsi, rozumieli doskonale potrzeby i wyobrażenia wszystkich gospodarzy, umieli do dziecka przemówić od pierwszej chwili nie tylko jego językiem ale językiem jego myśli, że tak rzekę, i umieli pojąć jego wyobrażenia, które w domu powziął i umieli te wyobrażenia rozwijać do dobrego skutku ale nie w kierunku kosmopolitycznym. To jest zadaniem szkoły ludowej, która jeśli temu zadaniu nie podola, nie spełni swego obowiązku. Szkoła ludowa, w której najlepsi uczniowie przebijają się, wstydzą się swego stanu i obyczajów, uciekają ze wsi szukać szczęścia po za domem rodziców swoich, nie jest prawdziwą szkołą ludową, chyba co najwięcej szkołą przygotowawczą dla szkół średnich.

Nie sądzę zatem żeby należało poprawiać szkoły ludowe tyle w przepisanych programatach ile w przygotowaniu nauczyciela, dziś jeszcze po tylu dawnych mowcach przypominam Wysokiej Izbie tę potrzebę konieczną, iżby nie tylko uczono nauczycieli ludowych ale także wychowywano. Internaty przy seminariach, które istnieją, po części tej potrzebie czynią zadość ale w części nadzwyczaj małej. Większa część kandydatów na nauczycieli ludowych bywa rzucona na nędzę i na rozmaite pokusy do miasta, gdzie z jednej strony walcząc z biedą ostateczną, z drugiej strony odzwyczajeni od życia wiejskiego, przestają rozumieć lud, z pośród którego wyszli i wskutek tego stają się mniej zdolni do spełniania swego obowiązku nauczycielskiego. Później pewien nacisk opinii fałszywej i źle zrozumianej każe nauczycielowi obyczajem, życiem, sposobem życia, różnić się od ludu, wśród którego żyje. Nauczyciel, który nie chodziłby z pańska, byłby przez pewną źle zrozumianą opinię publiczną za to potępiony. Nauczyciel, który właśnie spełniałby swoje zadanie najświętsze, najwyższe i lud prowadził do życia podobnego, jak życie przodków, ale lepszego, do pojęć dawniejszych, ale jaśniejszych — wytrawniejszych, prawdziwie bogobojnych i świątłych — byłby przez swych kolegów źle widziany, a kto wie, czy przez przełożonych nie byłby napominany? —

Nie tylko zatem seminariów, któreby były połączone z internatami i nauczycieli wychowywały takich, jakich potrzebujemy i takich, któ-

rzyby mogli zadość uczynić słusznym żądaniom p. Siczyńskiego potrzeba, ale potrzeba także prądu w opinii sfer zajmujących się pedagogią, któryby stanowczo żądał od nauczyciela, żeby był nie tylko nauczycielem, ale i wychowawcą, na to, aby sam się stał wreszcie człowiekiem, nie żyjącym życiem, któreby sięgało ponad jego środki, któreby było odmiennem i przeciwnem od jego otoczenia okolicznościom, wśród których się znajduje.

Zadania stawiane do nauczyciela takiego, jakim być powinien, nie kończą się bynajmniej ze szkołą ludową, z godzinami urzędowemi, w których ma udzielać dzieciom naukę. Chłopiec wiejski wyszedłszy ze szkoły ludowej z konieczności potrzebuje dalej czytania, potrzebuje mieć książki, któreby czytał, któreby tę nabytą przezeń wiedzę kształciły, z którychby mógł zdrowego pokarmu umysłowego zażywać. Potrzebuje niejednej rady niejednej wskazówki.

Moi Panowie, sądzę, ważnym obowiązkiem stanu nauczycielskiego, na który przełożona władza powinna zwrócić jego uwagę, jest staranie, ażeby dobre książki w całym tego słowa znaczeniu, dla ludu przystępne, dostała młodzież w ręce, która dostała w ręce swoje obosieczną broń umiejętności czytania i pisania.

W tym celu mniemałbym, że powinnyby władza przełożona dbać o to, żeby powstały przy szkołach ludowych czytelnie, w których byłby podawany ludowi pokarm nie rozbudzający jakichś namiętności bałamutnych, jakie w jego piersi dotąd nie tliły, a jakie mogą być zasiane przez ludzi nie rozumiejących tego, iż pewne idee na pozór piękne tylko zgubie i obalamuceniu służą, gdy zostaną podane umysłem naiwnym; czytelnie, w którychby się znajdowały te książki, któreby z chłopca wiejskiego mogły uczynić człowieka zupełnego i to takiego, jakiego wskazał p. Siczyński, człowieka rozwijającego się na własnej podstawie, według własnego charakteru i obyczaju do pięknego i oryginalnego kwiatu cywilizacyjnego, mającego się kiedyś w przyszłości rozkwitnąć na tej niwie ludu naszego.

Pozwoliłem sobie zwrócić uwagę tych sfer, które to najwięcej obchodzi, iż potrzeba, aby tak skierowano szkolnictwo ludowe i zadanie nauczycieli ludowych, żeby nietylko nauczali ale i wychowywali, żeby po ukończonej szkole czuwali nad dalszem wychowaniem przez odpowiednie czytanie

i obcowanie z tymi uczniami, którzy z pod ich ręki wyszli.

Nietylko jednak powinien być uauuczyciel ludowy wychowany w internatach, nietylko winien on wychowywać potem lud, który zostanie mu powierzony, mianowicie młodzież, w całym zakresie naszego szkolnictwa powinna być uwaga więcej zwrócona na wychowanie, które zostało dziś w wielkiej mierze dla nauczania poświęcone.

Nie byłoby tu miejsce właściwe, żebym rozprawiał długo o niewłaściwości systematu, domagającego się tyle nauki od dzieci uczęszczających do szkół, że już sam zakres nauki uniemożliwia dobre wychowanie, nie daje chwili wolnej na to, żeby zaczerpnąć sił fizycznych i aby się chłopiec mógł uczyć tego, do czego serce młodzieńcze ciągnie, co wyobraźnię budzi, co na jego życie daleko większy wpływ wywrzeć może, niż sucha nauka urzędowa,— ale tu miejsce zwrócić uwagę na to, iż ogromna większość młodzieży, która uczęszcza do szkół średnich, jest jeszcze dotąd rzucona na pastwę ślepego losu, bo wychodząc z domu rodzicielskiego, bywa skazaną na ciężką walkę o chleb, utrudniająca ciężką walkę o wiedzę — nie znajduje dobrze zorganizowanej pomocy, jest narażoną na podszepty bałamutne, albo budzące nienawiść, nie jest otoczoną ani fizyczną ani moralną opieką.

Mamy internaty, mamy bursy przy szkołach średnich, ale mało, za mało i nie wiem, czy dobrze zorganizowane, nie wiem, czy mechaniczne zadanie trzymania chłopca przy pulcie nie każe w nich zapominać o ważniejszych pedagogicznych zadaniach.

Pragnąłbym, żeby te internaty jak najbardziej się pomnożyły, a wtedy byłbym rad, gdyby się znalazło tyle środków z prywatnej inicjatywy, a potem może z funduszków krajowych, aby chłopiec, któryby uczęszczał do szkół średnich, nie musiał się błąkać, nie był narażony na każdy powiew wiatru moralnie szkodliwego, na chorobę i nędzę.

Pragnąłbym, żeby wszystkie dzieci uboższe, które nie mają domu swego znalazły przy gimnazjach schronienie w dobrze zorganizowanej bursie.

I podzielam zdanie, które jak słyszałem, przeważało w komisji budżetowej, że w większej części tego kraju bursy wtenczas tylko odpowiadać będą swemu celowi, jeśli nie będą miały charakteru obrządkowego i jeśli nie będą rozdzielać mło-

dzieży w tym wieku i w chwili, kiedy powinna się wzajemnie poznać i wyrozumieć, kiedy serce miękkie a wyobraźnia żywa najprędzej do siebie przylgnąć mogą i wyrosnąć do wspólnej spokojnej pracy, w którejby czczya walka i drobny spór nie niszczyły roboty około rozwoju kraju, około podniesienia ludu i koniecznego podźwignienia oświaty i dobrobytu.

Wspomniałem już, że nie chcę się tu wdawać w kwestyę systematyczną, w kwestyę naukową, jak gimnazya urządzone być mają, niechaj mi jednak będzie wolno wspomnieć o tem, że od dawna słyhać w kraju, iż w tej mierze nowe jakieś reformy zostaną przedsięwzięte, jakoby miało być przedmiotem obrad Rady szkolnej krajowej, jakoby podręczniki, które dotąd służyły szkołom średnim, miały być zmienione; i niech mi wolno będzie zapytać się obecnych tu członków Rady szkolnej krajowej. czy to prawda i w jakiej mierze w tym względzie przedsięwzięto reformy lub zamierzono takowe?

P. hr. Stanisław Tarnowski starszy. Proszę o głos.

Jakiegokolwiek będą gimnazya, jakakolwiek będzie ich reforma, jakkolwiek pieczołowita będzie uwaga nad wychowaniem chłopców, udających się do szkół średnich, nigdy nie będzie społeczeństwo nasze zadowolone z ich kierunku, jeżeli san wytrwa w powszeczym u nas błędzie, jeżeli się nie zmieni przekonanie, że każdy prawie młodzieniec, który ma zamiar być człowiekiem wykształconym, musi przejść przez próbę gimnazyalną, a nie ustąpi to usposobienie, które uczy niło dotąd szkoły wydziałowe męskie u nas niemożliwemi.

Gimnazyum jest przybytkiem, w którym mają się kształcić najzdolniejsi, ci którzy później mają zadanie prowadzenia społeczeństwa, piastowania urzędów, zajmowanie stanowisk naukowych, oświecania drugich. Społeczeństwo, któreby nie miało humanitarnej nauki dokładnie przeprowadzonej, społeczeństwo, w którymby łacina i greka nie była znana pewnej wyższej warstwie umysłowej, społeczeństwo, w którymby wszystkie przedmioty wykładane w gimnazyach, nie były własnością duchową najwykształceńszych i przewodnich, nie byłoby społeczeństwem cywilizowanym na równi z innemi i gdyby się tym naukom bronilo,

samoby się skazało na niższość intelektualną. Wszelako społeczeństwo, w którym istnieje przekonanie, że jest poniekąd rzeczą upokarzającą, nie skończyć gimnazyum, jest społeczeństwem, które swoją siłę roboczą, swoją zdolność zdobywania mienia samo chcąc pomniejsza. Wychowanie społeczeństwa jako całości, musi się opierać jeszcze na czem innem, nie tylko na długoletniem ucześnieczaniu do szkół, na kończeniu gimnazyum i wszechnicy.

Jeżeli chcemy podźwignąć się o własnych siłach, jeżeli pragniemy, żeby pesymizm dzisiejszy co do poglądów na nasze mienie stał się niemożliwym, jeżeli chcemy się zrównać, choćby zrazu tylko z innymi narodami zachodniej Europy, potrzeba, byśmy w ślad za nimi we wszystkich naszych warstwach synów naszych posyłałi do szkół średnich i wyższych, jeżeli są usposobieni naukowo, w innym zaś razie, byśmy ich po krótszej nauce szkolnej, zaprawiali do życia praktycznego do praktycznej, chlebobdajnej roboty. Jak długo to nie przyjdzie, tak długo się nie podźwigniemy. Mówię tu o wszystkich stanach, bez wyjątku, także i o tej szlachcie, o której powiedziano w izbie, że grozi jej szybki upadek, a sądzę, że gdyby się na tę drogę skierowała, nie potrzebowałaby się bać złowrogich wróżb głoszonych tu z najdalszych ław na prawo, i mogłaby być pewną, że zabrawszy się do pracy twardej w społeczeństwie, na mocy tradycyi, którą przechowuje i którą ma obowiązek i w lud przelać, zachowa zawsze stanowiska godne przodków, stanowiska użyteczne i budzące szacunek we wszystkich. Nie będzie skazana na wygnanie z kraju, nie będzie też skazana na wygnanie z ciał, obradujących nad dobrem tego kraju i w przyszłości.

Ale trzeba na to pracy i muszę tu powtórzyć jeszcze raz z naciskiem, że zarzuty gimnazyom robione są wprawdzie w wielkiej mierze słuszne, ale i żądania stawiane tym gimnazyom, by one straciły charakter szkół wyższych humanitarnych, są także niesłuszne i pochodzą z tego błędnego wyobrażenia, z tej omyłki, że jest rzeczą niegodną, aby chłopiec pochodzący z warstwy inteligentnej, szkół gimnazyalnych i uniwersytetu nie skończył.

Z tego się wyleczmy a będziemy mogli mieć gimnazya, które pełnić będą dobrze swoje zadanie i będziemy mogli mieć silne i zdrowe



społeczeństwo, które z każdym rokiem będzie mniej niż, a będzie to zawdzięczać własnym rękami i własnemu rozumowi praktycznemu, nabytemu od lat młodych. (Brawo).

J. E. hr. Marszałek. P. Teliszewski ma głos.

P. Teliszewski. Wże przy debacie nad budżetem szkolnym była podniesiona duża poważna, duża zdrowa hadka a ymменно ne prysutnyj dnieś graf Stanisław Badeni wyskazał hadku, kotra na wsiaku zasługuje uwahu. Ymменно skazał win, szczo szkoła nasza ne widpowidaje swojej ciły. Skazano tam było, szczo teperisznyj napriam narodnych szkół naszych jest widpowidnyj potrebom naszoj ludnocy. Skazano, szczo za mało wychowuje się dity, a za mnoho się ich uczyt, szczo szkoły nasi zamiast wychowowały, wszczepiały w tiji serca młodoci to, szczo nazywajemo szlachetnostiu duszy, obmeżajut się lysz na nauczaniu sztuki czytania, pisanja i rachowania. Tak jest, kto zna je nasi szkoły narodni, toj przyzna, szczo w tym wzhladi jest duże a duże wełyka chyba.

Ja podilajucy tuju hadku i ja zadaw sobi praci, wziaw wsi rozporządzenia, kotri wyszły do toho czasu wid Rady szkolnoj, a widnosiat się do szkół selskich. W tych rozporządzeniach znajszow ja wsio możływe, znajszow ja nawet czy uczytel ma je ity pizsky, czy jichaty na konferencyu, jaki mają buty formulari i wykazy, sut tam wsiaki plany, sut tam wsiaki dribnyci bez znaczenia opysani dokładno, ale ne znachodyt się ani odno rozporządzenie o tym, szczo by toj uczytel krom nauki czytania i pisanja poczuwał się do obowiazku dity westy, wychowywał i wwoodyt na dorohu pocutia toho, szczo nazywajemo szlachetnostiu duszy. Szczo u nas jest to potribne, wsi znajemo. Dityna nasza selska wychodzi z pid strichy selańskoj w duże a duże mnohych słuczajach ne wynosyt i ne może wynesty, zasad prawocy, czestnoty, do czoho rozlyczni obstawyny rodynni w mnohocy czasty się przyczyniajut. Tuju samu hadku teper wyskazał i graf Dzeduszyckij.

Przy wychowaniu takim przyłudnim się obmeżaje nauka tilko na czytaniu, pisanju i rachowaniu, to dla dityny selańskoj szczo duże mało. To majże niczym. Jesly się w niu ne wpoit pobożnocy, myłocy i przydannocy za młodocia ne

wszczepyt, to ostateczno cil wychowania jest zo wsim chyblena. Przy takich obstawynach, jesly mają prosperowały nasze szkolnyctwo, jesly mają ity napered i przynešty pożytko ciłomu krajowemu naszemu to dumaju szczo pered wsim ta storona powynna buty należyto uwzhladnena. szczo by znajszła należyte ocinenie a potom w našlictwi toho i dobrych wykonawciw toho napriamu, pered wsim potriba, szczo by tiji, kotri mają to społnyty, tomu widpowidaly. Tak jest, potriba, szczo by w seminariach uczytelskich ony w tym napriami były obrazowani i przy nauci pedagogii na toje natysk ciły buw położenyj. W tym wzhladi ja ne preczu szczo w semynaryach o tym takoz ryc się traktuje, ale ne w toj sposib, w jakij u nas własne przy wychowaniu dity jest te potribne.

Przy wychowaniu takich selskich dity, prawda, szczo potriba przynešty za pidstawu toto, szczo piźnijsze wyjšowszy z takoy selskoj szkoły mają dityna staty się dobrym hromadianynom, dobrym gospodarom, szczo otież na przyjam mają buty skierowanyj do buduczoho jej stanowyska suspilnoho — mają buty bilše realnym ne kažu realistycznym ale so wzhladu na jeho piźnijsze poklykanie mają buty zachowanyj napriam realnyj. W tym wzhladi pidrucznyki szkolni w czasty ale tilko w czasty udowalnjałut i dajut w tym wzhladi pidstawu dla uczytela i obrazowania dity, ale ja z došwidu znaju, szczo tamtoj druhyj napryjam jest po szkołach ludowych sowsim nerespektowanyj i pidriadni uczyteli nasi selski obmeżajut się pereważno tolko na technicznu storonu wykonania toj nauki, to znaczyt obmeżajut się tolko na toje, szczo by dity nauczyty czytaly, pysaly i rachowały. W mnohych słuczajach duże pochyblaje się takoz uczytel i tym szczo ne mający obowiazku takoho i ne mający takoy dyrektywy, ide tolko dorohoju, kotoru jemu własna prawist i własne peredšwidčenje wskazuju. Przyznaju, szczo w mnohych słuczajach denekoteri uczyteli postupajut w tym wzhladi dijtno tak, szczo krom nauki zanymajut się i wychowaniem dity, znaczyt się sut uczytelamy w własnym toho słowa znaczeniu. — Ale takich je mało. Znaju takoz, szczo własne tiji, kotorigi toju dorohoju idut, mająt zawsihda połni szkoły i szczo z takich szkół wychodiat dity z jenzym poniatjem i wyobraženiom.

Takiji dity stajut w zahali na stanowysku bilše wże kulturnym. — W tym wzhladi dumaju, szczo pe-

redewsim w seminaryach należałoby ciu wahu po-  
łożyty na toje, szcoby toj napryjam w seminaryach  
nauczycielskich, jako najważniejszi zadaczi pryniato.

Skazano tut, szczo nużda tych seminarystiw  
kotoriji ne majuczy nijakich sredstw musiat bi-  
dowaty szczo ich ta bida kiedaje na szeroki do-  
rohy ne dokoneczno dobri Z tym sia hodzu. Ta  
bida, kotora tych ludej muczyt jest pryczynou  
dla czoho tiji uczyteli wychodiat taki a ne takiji,  
jakimy buty powynny. Oczewydno dola takoho  
mołodoho czołowika, kotoryj ne maje nijakoho  
uderżanija i z dnia na deń żywe, wyrablaje u neho  
rod rozhoryczenia i neuwdowołenija, kotore widby-  
waje sia na ditiach kotoriji win piźnjsze obu-  
czaje.

Pidstawoju dalszoho rozwoju szkil naszych  
bezhladno jest to, szcoby dytyna uczytela rozu-  
miła i uczytel jeju rozumity potrafiyw. — Tak jest,  
to ne jest riczoju małoważnoju, to pidstawa ciłoho  
wychowania, szcoby uczyteli i dity schodyły sia  
na toj samej dorozy, szcoby ony w swoich zno-  
synach wzajemno sia rozumily. — Pidstawa taja moze  
buty tolko tohdy, jesly uczytel abo uczytelka jestw syli  
do dytyny sia zblyżyty, do jej pohladiw sia pry-  
znorowyty, a to možlywe tilko tohdi, jesly pid-  
stawoju toho porozumienija jest dokładna znajem-  
mist' jazyka wykładowoho.

Jesly to ne zachodyt to po odnoj i druhoj sto-  
roni jest welyka trudnist' a na tym terpyt pro-  
świta. Z doświdu znaju, szczo uczytel pryjszowszyj  
do szkoły, hde dity wykluczno jazykom ruskym  
wołodijut ne władjuczyj tym jazykom ne moze  
widnesty sukcesu i szkoła zaczynaje upadaty. —  
Otżeż perszoju zadaczeju i obowiazkom semi-  
naryi uczytelskiej jest, szcoby uczytel przyzna-  
czenyj do szkoły z jazykom wykładowym ruskym  
znaw ne tolko ot dla formy, ale szcoby win toj  
jazyk znaw jak swij ridnyj. Trafiło sia meni słu-  
czajno nedawno szczo distala sia na seło uczy-  
telka, kotora wyszła z seminaryi uczytelskiej wo  
Lwowi. Diwczyna wychodiaczy iz szkoły wydiłowej  
do seminaryi musyt robyty wstupnyj ispyt z ru-  
skoho jazyka, bo w wydiłowej szkoli lwiwskiej jeh  
ne uczat. Czy takij ispyt moze daty pidstawu do  
wyuczenia sia jazyka ruskoho?... Czy w dwoch  
abo trech misiaciach można sia jeh nauczyty?  
Znajete szczo ni. W seminaryi uczytelskiej prepo-  
daje sia oden abo dwa predmety w jazyci ruskim  
ale wi Lwowi i to sia ne praktykuje — bo dla

obuczenia jazyka ruskoho używaje sia tam jazyka  
wykładowoho polskoho. Na interpelacyu wystoso-  
wanu do odnoho egzaminatora toho soderżanija:  
bijte sia Boha, szczo robyte, dla czoho pry ispy-  
tach kwalifikacyjnych prepuskajete kandydatiw  
i kandydatki, kotoriji ne wołodijut jazykom ruskim  
a potomu posyłajete ich do tych szkil, hde jest  
wykładowym jazykom jazyk ruskij? i tym kan-  
dydatkam robyte krywdu, a i szkoły zapro-  
paszczajete, bo nym toj uczytel abo uczytelka  
rozpiznaje widnosyny szkoły, nym piznaje ditej,  
ich pohlady i ich besidu, marnuje sia dwa, try  
aboj czotyry lita, a dity, wychodiaczy z takoj  
szkoły ne porozumiwszy sia z uczytelom absolu-  
tno nycz z nauky takoj korystaty ne możut. Na  
toje widpowiw interpelowanyj: Szczo majemo ro-  
byty; do nas prychodiat lude ne umijuczy jazyka  
ruskoho zwyniajut sia, szczo ony ne wynowati —  
bo ych w szkoli wydiłowej ne uczeno — chotij  
rodytci ditej tam cho 'iaczych domahajut sia sami,  
aby w wydiłowych szkołach lwiwskich, hde jest  
najbilsze kandydatiw i kandydatok uczytelskich,  
wykładano jazyk ruskij. W tim wzhladi piszło  
przedstawienie do Rady szkilnoj i do mynyster-  
stwa. Mynysterstwo zwernulo se proszenie Radi  
szkilnoj, a w Radi szkilnoj ta sprawa uhiazła  
i do toj pory leżyt sprawa tak pylna ne poła-  
hodżena. Doperwa w poślidnoj chwyli załahodżeno  
tuju sprawu w toj sposib, szczo w seminaryach mi-  
sto dwoch hodyn, zaprowadżeno try hodyny wy-  
kładu ruskoho jazyka ale w wydiłowych szkołach  
dosyt dla jazyka ruskoho miscia ne ma. Ja du-  
maju, szczo w tym wzhladi ne można łszyty  
sprawy nezałahodżenoju, szczo w tym wzhladi  
musiat' posliduwaty poprawa obstawyny i to w toj  
sposib, szcoby wydiłowi szkoły wydawały dla  
szkil narodnych z ruskim jazykom wykładowym  
ludej, kotriby wsim tym wymoham widpowidały.  
Ja otżeż wypowidaju tii hadki pry toj nahodi,  
poneże doświd mene pouczyw i ja pry duże inno-  
hych słuczajach sposterih toj brak i toje, szczo  
postup naszoko szkilnyctwa własne tym sia ta-  
muje i napered ne postupaje, szczo uczyteli jazy-  
ka ditej wychowaniu ich poruczenych ne rozu-  
mijut. Słyby inaksze postupowano, słyby wzia-  
to sobi za prowidnu hadku toje, szczo skazaw gr.  
Dzieduszyckyj i tohdi bezwzhladno piszłybyśmy  
inaksze i nasz narid piszowby skorsze napered, bo  
tohdy rozumijucza swoho prowidnyka dityna zain-

teresowawszy się naukoju, przypade do neji a wyszowszy z toj szkoły, zaderżałaby toje wse szczo w szkoli uczyła ne sama mertwa bukwa, ale wse toje, szczo stanowyt proświtu, to wse szczo nas robyt proświczonymy. Ale tak się ne dije, toż i tii rezultaty szkił naszych schodiat do zera. Po dwóch albo trzech litach dityna zabuwaje wsio to, o czym w szkoli czuła. Ja o tim znaju z doswidu, ja pyta w ludej takich młodszych: Jest u was szkoła? — a jest — a chodyw ty do szkoły? — a chodyw — a umiesz ty pysaty? — ne umiju — a czytaty? — i czytaty nie.

Ot wam rezultat naszych szkił. — A deż przyczyna; oto brak zainteresowania się naukoju, brak zbudzenia ochoty do nauki, bo uczytel ne jest w syli znyżyty się do poniatia ditej, jest bo win i jeho nauka dla ditej prosta muka. Ot wam przyczyna, czomu to nasi szkoły narodni ne dajut rezultatiw takich, jakiby ony wydawaty powynni. To ja skazaw i dumaju, szczo przedstawyjem ricz tak, jak ona na dili jest, a tym samym dumaju, szczo dokoncze usunuty tra chyby ti. Własty, do kotorych toje należyt, wynni tomu zapobiczy, powynny staraty się o toje, szczo by tii nasi szkoły, sły majut prosperowaty i dijestno nesty proświtu, proświtu ne pry ispytach, ale proświtu dla żytia i buduczności naszoj.

P. ks. Sawa. Proszę o głos.

J. E. hr. Marszałek. P. ks. Sawa ma głos.

P. ksiądz Sawa. Dotychczasową praktyką było, o ile pamiętam, że po zamknięciu wielkiej rozprawy jeneralnej, przechodziło się do poszczególnych rubryk wydatków i dochodów bez otwierania generalnej dyskusji nad każdą z osobna. Ażebyśmy po właściwej jeneralnej dyskusji nad temi siedmnastu rubrykami nie mieli znowu siedmnaście mniejszych jeneralnych rozpraw — upraszałbym J. E. hr. Marszałka, ażeby przy poszczególnych rubrykach nie otwierał dyskusji jeneralnej.

J. E. hr. Marszałek. Już tej rozprawy musimy dokończyć w sposób rozpoczęty. Do głosu zapisany jest p. Stanisław hr. Tarnowski starszy, poczem głos zabierze p. sprawozdawca.

P. Stanisław hr. Tarnowski starszy ma głos.

P. Dr. Stanisław hr. Tarnowski starszy. Z urzędu i z obowiązku zabieram głos, skoro po-

ruszono sprawę szkół i władz szkolnych, a mam zaszczyt należeć do Rady szkolnej.

Muszę wyznać z wielką dla siebie przyjemnością, że we wszystkim, co słyshałem, nie znajduję właściwie powodu do odpierania zarzutów, bo ich naprawdę nie było, a o ile one były, na szczęście są bardzo łatwe do odparcia.

I tak p. Teliszewski przyznaje, że niektórzy nauczyciele tak pod względem uczenia jak i wychowania dzieci spełniają swój obowiązek bardzo dobrze; chciałby tylko, aby wszyscy spełniali go również dobrze, a nie wszyscy są tacy.

Tego chciałbym i ja najgoręcej, ale wszyscy doskonałymi być nie mogą; a jeżeli jest pewna liczba takich, którzy są dobrzy, to ostatecznie możemy na tem poprzestać, starając się naturalnie, ażeby ta liczba wzrastała. Żąda dalej mowca poprzedni, ażeby w seminariach byli nauczyciele wychowani dobrze, to jest stosownie do swego przyszęgo zawodu, a zarazem, żeby to wychowanie nadawało im wyższy moralny kierunek.

Nic słusniejszego i nic też innego i Rada szkolna nie żąda, ale sam szahowny poseł przyznaje że ogółem nauczyciele są chowani starannie i są dobrzy.

Chciałby dalej szanowny mowca, ażeby w szkole samej mniej było starania o naukę, jako taką — (o czytanie, pisanie, rachowanie) a więcej o wychowanie moralne dziecka.

Niech mi szanowny mowca wierzy, że ten względ władze szkolne mają również na oku i pamięci, a jeżeli gdzie są chyby, to inspektorowie krajowi i okręgowi zwracają na to baczną uwagę i poprawiają, co się da. Od razu wszystko poprawić się nie da.

Jeżeli dalej, mówi p. Teliszewski, że podstawą rozwoju szkoły i oświaty w kraju jest łatwość porozumienia się między nauczycielami a uczniami to któżby temu śmiał przeczyć? Ale kiedy mówi że pod tym względem ludność ruska zostaje w pewnej niekorzyści to w tej mierze mam prawo twierdzić, że się myli.

Co do nauczycielek, prawda, że te chowane w seminariach których językiem wykładowym jest polski ale żadna, (żadna z tych, które chcą się kwalifikować do szkół ruskich i polskich razem), żadna nie dostacznie kwalifikacji, dopóki nie złoży surowego egzaminu z języka ruskiego. Egzamina-

torami tych języków są pp. Partycki i Dziedzicki, nad których lepszych Rada szkolna nie mogła upatrzeć

Jeżeli znajomość języka ruskiego, jaką mają ci egzaminatorowie nie wystarczy, to nie wiem, gdzie szukać takich, którzy byliby lepiej do tej czynności uzdolnieni.

P. hr. Dzieduszycki żądał, ażeby szkoły przedewszystkiem zwracały uwagę na moralne wychowanie dziecka i chce, ażeby nauczyciel ten czuł się ściśle złączonym ze wsią, w której naucza, z całym jej życiem.

Ma on z pewnością najzupełniejszą rację, ale nie miał racji w tem jednym, że przypuszczał jakoby nauczyciel oddzielający się od szkoły i ludności wiejskiej nie mający przywiązania i poszanowania dla szkoły i dla tej ludności, ażeby nauczyciel taki miał być przez przełożonych dobrze widzianym. Nie Panowie, takiego pojęcia obowiązku władze szkolne właśnie od nauczyciela wymagają, a gdzie go nie ma, tam dopiero spadają upomnienia okręgowych i krajowych inspektorów

Dalej zwraca p. Dzieduszycki uwagę na książki. Prawda, dziecku, które nauki szkolne kończy, trzeba dać pokarm umysłowy dać coś dobrego do czytania. Ale na tę potrzebę daje się bacność i dwie od dawna, a trzecią świeżo książkę do czytania dla nauki dopełniającej wydano, które jak nam się przynajmniej zdaje, dobrze tej potrzebie odpowiadają.

Twierdzi p. hr. Dzieduszycki i znów równie słusznie, że trzeba mieć bacność na książki, które dostają się dzieciom, a może i pośrednio rodzicom. Oczywiście niepodobnem jest ustrzedz się od wszystkich tych książek nieraz złych, które drogą odpustów i jarmarków dostają się do ludności wiejskiej, ale władze szkolne przez inspektorów i dyrektorów starają się, ażeby do rąk dźwigni szkolnej nic złego się nie dostało, i kiedy doszło do ich wiadomości, że przez nieuwagę, przez niedostateczne przejrzanie książki przy rozdawaniu nagród w końcu roku szkolnego czy to dwór czy pleban dawał książki dla dzieci niewłaściwe. wydano rozporządzenie, ażeby na nagrody nie były dawane żadne inne książki prócz tych, które przez władze szkolne zostały polecane. Żeby zaś każdy mógł na pierwszy rzut oka te książki rozpoznać, podawano różne środki. Najpraktyczniejszym byłyby

ten, ażeby każda książka taka opatrzona była stampilią aprobacyjną, po której już bez czytania możnaby jednym rzutem oka poznać, że książka jest pewna i z zaufaniem ją nabyć i dziecku darować.

Że również w szkołach średnich i wyższych wychowanie młodzieży jest rzeczą największej wagi, że młodzież z małych miasteczek, która przybywa do większych i zostaje tam bez opieki i dozoru, a często w złem otoczeniu może się zepsuć, że na to środkiem doskonałym byłoby chowanie młodzieży pod dozorem ścisłym, zwłaszcza młodzieży tej, która dozoru domowego dobrego nie ma, że tym środkiem doskonałym byłyby bursy, któżby temu przeczył? Daj Boże, żeby znalazły się środki na ich zakładanie, a w takim razie nie sądzę, aby władze szkolne miały im być przeciwnie.

Zapytuje p. hr. Dzieduszycki, co się dzieje w szkołach średnich, o których reformie słyszy się od dawna; muszę w kilku słowach dać odpowiedź.

Rzeczy te w większej części będą znane, jako podane dokładnie w sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej, wszelako przypomnienie krótkie może nie będzie zbytecznem, zwłaszcza, że w tem przypomnieniu dadzą się dołożyć uwagi, które w sprawozdaniu urzędowem się nie znajdują.

Otóż o stanie szkół średnich i ich niedostatkach słyszało się wiele i przez wiele lat i słusznie. Było tych niedostatków wiele i jest jeszcze wiele. Jedne zwracały na siebie uwagę powszechną od razu, bo były uderzające, inne może znane są tylko tym, którzy stosunkom szkolnym przyglądają się zblizka.

I tak, jako słabe strony szkół, a zarazem jako środki zaradcze wskazywano głównie trzy rzeczy: Zarządy szkolne czyli dyrekcje, siły nauczycielskie, a wreszcie książki naukowe.

Któż tego nie zrozumie, że dyrektor rozumny, z taktem, przejęty swoim obowiązkiem, z wyższem pojęciem swego powołania i zadania szkoły, z uczuciem obywatelskiem wreszcie, że taki dyrektor na swój zakład musi działać dobrze i podnosić wyżej swoich podwładnych i uczniów.

Dawniej skarżono się pod tym względem. Wytykano tu i owdzie zdarzające się po szkołach zdrożności, na które dyrekcje patrzyły przez szpary, a zatem stawały się współwinnymi; wskazywano wypadki, gdzie dyrektor sam podlegał nie-

jednemu zarzutowi. Nie chcę twierdzić, ażeby wszystkie szkoły pod tym względem stały się doskonałe: Wszelako raczcie panowie wziąć do wiadomości, że gimnazyów dziesięć a szkół realnych dwie dostało nowych dyrektorów, których wybrano z pomiędzy tego, co między nauczycielami odznaczało się najbardziej inteligencją nauką, zamiłowaniem obowiązku i taktem. Ktoby porównał relacje dyrektorów z ostatnich lat kilku, a dzisiejsze, ktoby porównał sprawozdania inspektorów z wizyt gimnazjalnych, przekonałby się, o ile szerzej i głębiej pojmuje się te zadania i obowiązki a w te stosunki wnika.

Przypadek zdarzył, a raczej czas, który nie stoi i ludzi jednych po drugich z pola usuwa, że przed rokiem mniej więcej, trzech inspektorów krajowych dla zdrowia i lat podeszłych podało się do dymisji, a na ich miejsce wstąpiło trzech nowych i znów szukano ich z pomiędzy tego, co w całym stanie nauczycielskim było najznakomitszego, a znaleziono zdaje mi się bardzo trafnie.

A tu w nawiasie pozwolę sobie wtrącić jeden szczegół, jako ilustrację do tego systematycznego prześladowania Rusi, o którym słyszeliśmy tu przedwczoraj i wczoraj, a może bodaj czy nie dzisiaj, tych nieustannych krzywd, jakich rząd (zwłaszcza obecny) dopuszcza się względem tej narodowości. Na poparcie tych skarg niech mi będzie wolno dodać jeden argument wymowny, a to ten, że na trzech świeżo mianowanych inspektorów jest dwóch Rusinów. Do skarbu zarzutów i dowodów systematycznego prześladowania, pozwólcie Panowie, że ofiaruję wam jeszcze i ten jeden!

Siły nauczycielskie! Mówiono, że w krajach stojących wyżej w cywilizacji jak nasz, nauczyciel gimnazjalny jest właściwym filarem, dźwignią oświaty i nauki, że większą część pracy nosi on na swoich barkach, a u nas jakże inaczej! U nas same władze szkolne źle patrzą na takiego nauczyciela, który trudni się czemś więcej jak bezpośrednim obowiązkiem, lekcyami, który się poświęca zadaniom naukowym.

Nie wiem, czy tak kiedy było — wiem, że tak nie jest. Rada szkolna, zaleciła owszem osobnym okólnikiem jak najgoręcej nauczycielom, ażeby się tego rodzaju pracom poświęcali; ten okólnik nie był początkiem, ale mógł być poparciem i zachętą. Przed nim już było stowarzyszenie nauczycieli szkół wyższych, wyszłe z inicjatywy

ich własnej, które rozgałęzione po całym kraju, mające swe kółka drobniejsze, w każdym niemal mieście, gdzie jest gimnazjum, zajmuje się kwestyami naukowymi, dydaktycznymi i wychowania, tak poważnie, tak trafnie, że ktoby chciał sobie zadać pracę przejrzania sprawozdań czy tych kółek, czy towarzystwa całego, lub też przejrzeć zeszyty organu tego towarzystwa, który się nazywa „Muzeum“, przekonałby się, że pod tym względem jest postęp bardzo znaczny.

Czy chcę przez to powiedzieć, że wszyscy nauczyciele gimnazjalni są doskonali? Wszyscy doskonałymi nigdy nie będą, a dzisiaj zapewne niejednemu z nich nie dostaje wiele, ale na to szuka się rady, a mianowicie:

Wyobraźcie sobie Panowie, jakie są skutki tego, że jeżeli młody człowiek tylko co wychodzący z uniwersytetu — (a na wydziale filozoficznym nie ma egzaminów) — zgłasza się na suplenta. Potrzeba go, dyrekcya gimnazjum przyjmuje go, nie wiedząc jaki on jest, przeznacz mu ten lub ów przedmiot — pokazuje się, że on jest niezdolnym. Tymczasem kto już do szkoły wszedł, pracował, usunąć go trudno. Słaby suplent uczy dalej, wreszcie zasiada do egzaminu na nauczyciela i ten egzamin znowu słabo, ale przecież zdaje. Tym sposobem dostają się do gimnazyów nauczyciele nieudolni. Szukając na to środka zaradczego, Rada szkolna wydała odezwę do wydziałów filozoficznych obu uniwersytetów krajowych z żądaniem, żeby podawały jej wykaz uczniów wydziału filozoficznego, którzy kończą swoje czteroletnie kursa. Te wydziały zaś znają dobrze swoich uczniów, i mogą dać wskazówkę, jakim który z nich trafi być nauczycielem. Wprawdzie zdarzyło mi się niedawno słyszeć, że jednym z powodów, dla których nasze nauki gimnazjalne nie stoją tak jak powinny, są właśnie uniwersytety, ich profesorowie w szczególności. Ci bawią się w szumne wykłady, prawią o tem co ich zajmuje i bawi, a nie dbają o to, co uczniowie wiedzą i ile się uczą. Otóż profesorowie uniwersytetów są w tem położeniu nieszczęśliwym, że swoich uczniów pytać nie mogą, i muszą poprzestawać na wykładach. Czy te wykłady są takie szumne a puste? Za każdego ręczyć nie mogę, skoro sam jestem jednym z nich, ale ręczę za wielu bardzo moich kolegów, że jest zawsze treść w tem, co mówią. Jeżeli zaś nie mają sposobu przekonać się, co uczeń umie

przez lekcye, przez wykłady same, to mają na to sposób inny i używają go wcale energicznie.

Tym sposobem są seminarya, w których przyszły nauczyciel matematyki, filologii, języka niemieckiego, historii powszechnej, geografii etc. etc. kształci się szczegółowo w tej nauce i tam profesor ma wszelką sposobność poznania jaki on jest, jakie jego zdolności i kształci go już zbliska bezpośrednio, każdego z osobna. Czy te seminarya są bezskuteczne? Gdybym chciał cytować, trwałoby za długo; ale imiona młodych ludzi którzy wyszli z seminaryum historycznego Smolki, Zakrzewskiego albo Liskego, z seminaryum słowiańskiego Malinowskiego, niemieckiego Creizenacha, seminaryum filologicznego Morawskiego i Iskrzyckiego, seminaryum matematycznego Karlińskiego i dawniej Martensa, a dziś Baranieckiego są znane nietylko u nas w kraju, ale niektóre nawet za granicą i to bardzo zaszczytnie. Doprawdy nie uniwersytety więc winny, jeżeli siły nauczycielskie nie są zupełnie doskonałe. Ale Rada szkolna postąpiła bardzo mądrze, kiedy takich wykazów uczniów kończących nauki od uniwersytetów zażądała. Przez to będzie ona miała wiadomość jaki stopień wykształcenia, zdolności posiadają i w jakim kierunku wykształcenia mogą być użytecznymi przy gimnazyum ci uczniowie ukończeni, którzy się na suplentów zgłaszają.

Swoją drogą być może, że komisye egzaminacyjne z profesorów uniwersyteckich złożone, nie znając bezpośrednio stosunków gimnazyalnych, mogą swoim sposobem egzaminowania czasem tu i ówdzie niezupełnie potrzebom gimnazyalnym odpowiedzieć. Mogą i one potrzebować wskazówek i uwag. W tym celu inspektorowie mają prawo być na egzaminach nauczycielskich. Z prawa tego wprawdzie dotąd użytku nie robili, ale że w tem może być także pewien środek praktyczny, więc i to robić się zaczyna. W tych dniach właśnie p. inspektor Samolewicz będzie obecnym egzaminom nauczycielskim w Krakowie.

Książki? — z pewnością naszym książkom także da się dużo zarzucić. Wiadomo Panom, że kiedy zaprowadzono język polski w szkołach, książek naukowych polskich nie było wcale. Trzeba było ratować się tem, co się miało pod ręką; tłumaczyło albo przerabiało się książki niemieckie. Książki niemieckie przy całym ogromie niemiekiej nauki mają swoje bardzo wielkie wady; są one

po największej części zawile, suche, do zrozumienia i nauki trudne; tej przejrzystości, tej łatwości układu i stylu, tej treściwości jaką mają n. p. książki francuskie, które uczniowi niezmiernie naukę ułatwiają tej niemieckie nie mają.

Mają zaś wadę jeszcze inną a mianowicie tę, że podręczniki tych nauk właśnie, które najsilniej działają na umysł, na uczucie, na wyobraźnię młodego chłopca, które przez to wpływają bezpośrednio na formację, jego sposób myślenia, jego sposób uczucia i na podstawę jego przyszłego moralnego życia, nadają nieraz kierunek niewłaściwy i niezdrowy. Tak, jak człowiek zbyt często uważa samego siebie za środek ciężkości świata, tak nie dziwnego, że każdy naród uważa siebie za środek ciężkości dziejów. Wskutek tego książki niemieckie przy całej erudycji i tak zwanej obiektywności, bez wiedzy może autora tak są układane, że całe dzieje świata muszą się naginać do spraw niemieckich i kończyć ad majorem ich gloriam. Że zaś książki niemieckie dla szkół austriackich były po największej części albo wprost brane, albo przerabiane z książek pruskich, wynika z tego, że my dostawaliśmy z drugiej ręki okulary pruskie i przyzwyczailiśmy się na cały świat patrzeć przez te okulary do naszych oczu — doprawdy — nie bardzo dobrze dobrane. Zmiana książek była rzeczą konieczną. Dawno już Rada szkolna poruciła tę sprawę osobnej komisji. Komisya wszakże zapewne skutkiem choroby, a później śmierci niektórych swoich członków, była przez lat kilka nieczynną. Wznowiono ją. Nie mogę opisywać długo jej statutu organizacyjnego lub regulaminu; wspominam w dwóch słowach, że w skład jej wchodzi członkowie Rady szkolnej dobrani ile możności do liczby gimnazyalnych przedmiotów; każdy z nich jest przewodniczącym w grupie biegłych wybranych z profesorów uniwersytetów i gimnazyów. Każda książka już używana jest poddana ich rewizji i ma być osądzona, jak i o ile ją potrzeba zmienić, czy bez zmiany może dalej być używaną, lub czy ma być odrzuconą. To samo robi się z książkami nowemi; każda przechodzi przez taką cenzurę. Że nie wszystkie jeszcze poprawione być mogły, temu Panowie nie będziecie się dziwić, wszelako jest ich już pewna liczba: arytmetyka dla szkół niższych, geometrya wykreslna, geografia, zoologia, nowa metoda nauki języka niemieckiego dla dwóch klas niższych. Wy-

pisy polskie dla czterech klas niższych, historia kraju rodzinnego dla wyższych. W robocie są wypisy polskie dla klas wyższych, historia powszechna, historia kościelna

Co do samego planu naukowego, to ten także był poddany rewizji ścisłej. Tak jest w robocie nowa gramatyka języka łacińskiego znacznie uproszczona i ułatwiona w tym celu, ażeby przez prędkie i ścisłe oswojenie się z formułami uczeń w klasach wyższych mógł więcej oddawać się czytaniu autorów a mniej myśleć o regułach. Język niemiecki, o którego potrzebie i stanie nie dość dobrym tyle mówiono, jest wzięty pod szczególną uwagę i zrobiony jest początek zmiany samego sposobu nauczania. Mianowicie dwóch profesorów pan German, profesor szkół realnych i pan Petelenz, dzisiejszy dyrektor gimnazjalny w Sanoku, wychodząc z zasady, że język żyjący musi sam dla siebie być środkiem nauki a nie jego gramatyka, ułożyli nową metodę nauki języka niemieckiego, która została aprobowaną i w dwóch klasach pierwszych gimnazjum wprowadzoną. Od roku wielkiego skutku wydać nie mogła, ale wydała skutek ten, że dzieci w I. i II. klasie, jak świadczą inspektorowie, dają sobie radę wcale nieźle z językiem niemieckim tak, że zachodzi różnica rażąca między stopniem tej nauki w dwóch pierwszych klasach, a w następnych, gdzie ta metoda jeszcze wprowadzoną nie jest. Mamy nadzieję, że na rok przyszły III. klasa dostanie ciąg dalszy rzeczonyj metody.

A język polski? I dla tego ułożyliśmy plan nauk: ułożyliśmy 2 książki, wypisy dla 4 klas niższych poprawione z dawnego wydania, potem wzory różnych rodzajów poezyi i prozy dla klasy V., potem wybór wyjątków z autorów polskich dla trzech klas najwyższych. Tylko pytamy się sami siebie, czy to się na co przyda? Język polski jest jedną z tych nauk, które — wstyd przyznać — ale potrzebują najpilniejszej i najtroskliwszej opieki od szkół. Dla czego?

Zdawałoby się przecież, że to jest rzecz wrodzona, że jej nie trzeba się uczyć. Wrodzona, tak — ale zepsuta. Gdyby przejrzeć wypracowania uczniów gimnazjalnych, nawet te, które są poprawiane przez profesorów, gdyby idąc wyżej, zobaczyć to, co piszą uczniowie uniwersytetu, wreszcie to, co piszą ludzie dorośli w rozlicznych zawodach, a idąc najwyżej to, co piszą po najwyż-

szych urzędach krajowych tak samo jak rządowych i w samych wreszcie władzach szkolnych; gdyby to wszystko przepatrzeć, pokazałoby się, że język ten jest zagrożony, jest w upadku, jest zepsuty!

Są powody zrozumiałe i okoliczności łagodzące. Przez lat 90 uczyliśmy się tylko po niemiecku i to sprawiło, że żywe uczucie naszego języka i władanie nim przyrodzone zostało się tylko u prostego ludu, albo u tych, których rodzice bardzo starannie strzegli czystości języka. My tu w ogóle mówimy i piszemy po polsku tak, jak się mówi i pisze poprawnie językiem obcym.

Uczniowie umieją na pamięć wszystkie gramatyczne prawidła, odpowiadają bez wahania; kiedy piszą zadanie, to starają się nie obrazić żadnej reguły. Ale jeżeli u uczniów jest to już dziwnem, to cóż powiedzieć, jeżeli taki sposób mówienia i pisania znajdzie się u nauczycieli, albo u ludzi, którzy w tym języku piszą rozporządzenia i ustawy? Język polski młodzieży, a na nie-szczęście i wielu nauczycieli tak wygląda, jak język obcy dobrze wyuczony. Ten człowiek włada nim nieśmiało, pyta się czy tak, jak pisze, jest dobrze, czy źle, czy tak, czy nie i zagląda do słownika i do gramatyki. Mówić przy tem o żywotności tego języka, o piękności jego stylu trudno, dobrze już, jeżeli nie ma zwrotów wprost wziętych z języka niemieckiego lub innego. Ten biedny język pod naszym piórem wygląda tak, jak ów sztywny lokaj, z którego się śmieje Mićkiewicz: że nie śmie rąk ruszyć, ani głowy skrzywić, żeby się g r a m a t y c e niczem nie sprzeciwić.

Myśmy mieli gramatykę w krwi, uczyliśmy się jej z Kopczyńskiego tylko, ale umieliśmy mówić Co na to poradzić? Właśnie zastanawialiśmy się nad tem pytaniem: mamy je roztrząsać gruntownie i szukać sposobu. Czy go znajdziemy? Czy go znajdziemy? Nie śmiem się spodziewać. Źle leży za głęboko, żeby jakaś władza, jakieś rozporządzenia mogły je usunąć. A to rozpowszechnienie i zastarzałość złego zkad pochodzą? Oto ztąd, że oprócz zepsucia języka przez wpływ niemieckiego jest jeszcze drugi powód bardzo silny. Tym powodem są peryodyczne pisma, pisane zawsze w pospiechu, na kolanie, bez uwagi, po większej części źle pisane przez ludzi, którzy nie czują tego, że psują, kaleczą i szpecą język.

My czytamy prawie tylko dzienniki, a przynajmniej bardzo mało co innego i nie zastanawiamy się nad błędami, wciągamy je w siebie, oswajamy się z nimi tak, że ich już czuć nie umiemy, a im dłużej to trwa, to oczywiście dzieje się gorzej.

To jest jeden z głównych powodów zepsucia naszego języka. Na to znów władze szkolne, ani rozporządzenia nie poradzą. Jedyńy sposób czytać dobre rzeczy, czytać książki pisane prawdziwym polskim językiem, czytać od dzieciństwa do śmierci, a wtedy w drugim może pokoleniu potrafimy język podnieść.

To miałem powiedzieć co do dyrekcji ciał nauczycielskich i książek, tudzież zmiany planu naukowego, o które zapytywał p. Dzeduszycki.

Ale jest jeszcze jeden czynnik w szkołach najważniejszy, bo jaki będzie on, taka będzie przyszłość kraju. Jest nim ta młodzież szkolna, między którą formują się a niebawem wystąpią na scenę życia ci, którzy będą decydować o losach naszego kraju we wszystkich gałęziach jego życia. Jaki więc jest ten czynnik? Wszystkie dyrekcje gimnazyalne, wszyscy inspektorowie, zgadzają się ze smutkiem nato, że materal uczniów w naszych gimnazyach jest słaby. To są chłopcy mało rozwinięte i mało myślące. Powód jest oczywisty. Przymus szkolny sprawia, że każde dziecko uczyć się musi, rodzice po ukończeniu szkół ludowych przez zaślepioną miłość rodzicielską i naiwną wiarę w lepszy los tego dziecka pchają je wyżej; to dziecko wchodzi do szkoły średniej niedostatecznie przygotowane, w każdym razie z umysłem mało rozbudzonym, dostaje się do nauk trudniejszych, w klasie tymczasem jest uczniów tak wielu, że nauczyciel zmuszony uczyć, pytać, poprawiać zadania, niepodobna, by każdą z tych głów mógł otwierać osobno, poprzestaje więc na tem, że chłopiec odpowiada jako tako. Chłopiec więc przechodzi do klasy drugiej, do trzeciej i t. d., a nareszcie przychodzi egzamin dojrzałości. Ten z natury rzeczy i z prawa ma być miarą rozwinięcia zdolności myślenia tej młodzieży i tem chce go mieć ustawa. Egzamin dojrzałości wykazuje tymczasem, że chłopiec wyuczył się tego albo tego przedmiotu, odpowiada nie źle, ale zarazem wykazuje, że ma rozum bardzo mało rozwinięty, że bardzo mało myśli że jest niedojrzałym. Cóż bę-

dzie? Więc go zatrzymać? Jakiem prawem, jeżeli przez 8 klas on przeszedł, a od niego tego myślenia, tego rozumienia dosyć nie żądano. Byłaby to niesprawiedliwość, byłaby to krzywda. Nie można przy ostatecznym egzaminie żądać więcej, aniżeli się żądało przez cały ciąg szkół. Z tego wynika, że on jako tako średnio odpowiada na pytania mu zadane, dostaje świadectwo dojrzałości i przechodzi do uniwersytetu. Tam walczy co prawda nieraz heroicznie z niedostatkiem i z nędzą, rękami i nogami dźwiga się, aby się jakoś wydobyć. Z tą budującą heroiczną wytrwałością, godną najwyższego podziwienia, ale ze zdolnością małą, kiedy znów uniwersytet skończył, znowu przez wzgląd na pracę przepuszcza się go z niedostatecznym stopniem rozwinięcia umysłowego i wychodzi młody człowiek ukończony, który w żadnym zawodzie, do jakiego się uda, zdolnym nie będzie.

To jest przyszłość bardzo zastraszająca. Jak na nią radzić? Ministerjum znalazło sposób mojem zdaniem zły, a mianowicie żąda wyższej opłaty od uczniów gimnazyalnych. To jest uciążliwość dla wielu zbyt wielka. To jest środek niepiękny i wstrętny, to jest wreszcie środek zły, bo chłopiec właśnie ten, który opłaty uiścić nie może, może być najzdolniejszym ze wszystkich. Ten środek jest z pewnością zły, według mego osobistego zdania lepszem byłoby, ażeby tak jak w liceach francuskich odbywają się egzamina po każdej dywizji t. j. po 3 latach, u nas po klasie czwartej na przejściu do gimnazyum wyższego urządzić rodzaj egzaminu dojrzałości. Wtedyby chłopcy zdolniejsi tylko przeszli do gimnazyum wyższego, a ci, którzyby go nie zdali, byłiby jeszcze młodzi tak, że każdego innego zawodu próbowaćby mogli, a przecież są już poduczzeni, podkszałceni i to im nie przepadnie. Przeciw temu jest jednak wzgląd ważny. Oto egzamina dojrzałości po 8 mej klasie, w których mniejsza jest liczba uczniów, zabierają tyle czasu, że pociągają za sobą przynajmniej na dni 10 pewne zawieszenie szkolnego porządku. Egzamin po klasie czwartej nierównie liczniejszej sprowadziłby to, że cała funkcyja szkolna musiałaby ustać na ten czas, i to byłby wzgląd, dla którego Rada szkolna na ten projekt zdecydować się nie mogła. Ale znalazła inny.

W tym wyjątkowym roku, kiedy zabrakło naraz 3 inspektorów krajowych J. E. Namiestnik



chcąc jakoś złemu zaradzić, zastąpił ich profesoram i uniwersytetów, a jeżeli zrobił im ten zaszczyt, że w tej Izbie, zagajając Sejm teraźniejszy, wyraził im swoją wdzięczność, to niech pozwoli, abym odpowiedział, że wdzięczność należy się Jemu od nas za zaszczyt, że nas do tego zadania powołał i żebym dodał oświadczenie, któremu z pewnością żaden z moich kolegów nie zaprzeczy, oświadczenie gotowości pomagania mu szczerze i gorliwie jak kto może najlepiej w tych zdrowych i uzdrawiających zamiarach, które ma i krokach które przedsięwzięje Otóż ta czynność inspektora przy egzaminach dojrzałości doprowadziła wszystkich do jednego rezultatu, do spostrzeżenia, że stopień umysłowego rozwinięcia, że zdolność myślenia gimnazjalnej młodzieży nie są dość wysokie. Oczywiście nikt nie pomyśli, jakoby nie było wcale chłopców myślących, rozumnych i rozwiniętych; prosta rzecz, że w każdej klasie są tacy, tylko procent ich nie jest dostateczny. Więc cóż na to poradzić? Skoro nie godzi się ze względu na przyszłość kraju puszczać takiego, który nie jest przygotowany do wyższych nauk, skoro więc nie godzi się zatrzymywać takiego, który się przez klasy jakoś przepchał, wyjść z tego można tylko tym sposobem, że się wprowadzi ostrzejszą klasyfikację we wszystkich klasach, a mianowicie przy wstępie do gimnazjum, potem w każdej klasie z osobna, a w szczególności w 4-tej, potem znowu we wszystkich a zwłaszcza w ostatniej, ósmej i wszystkich późniejszych, tym sposobem chłopak, który przy ostrzejszej klasyfikacji zatrzymany jest w klasie albo wreszcie wyuczy się czegoś, albo sobie powie, że temu nie podola i poszuka innego zawodu.

I wtedy materiał gimnazjalny będzie mniej liczny, ale lepiej dobrany z pewnością i później w uniwersytecie wyrobi się on i wykształci lepiej. Takie rozporządzenie zalecające ostrzejszą klasyfikację wyszło z Rady szkolnej do wszystkich gimnazjalnych dyrekcji. O innych rozporządzeniach, dotyczących się egzaminów dojrzałości, mógłbym opowiadać bardzo wiele, ale wzięlibyście mi Panowie za złe, gdybym was jeszcze dłużej trzymał. Wspomnę tylko, że obejmują one temata i nadzór egzaminów piśmiennych, świadectwa i prawdziwie polskie nazwy stopni postępu, sposób pytania z różnych przedmiotów i t. d.

Jedno jeszcze muszę dodać, to, że co w za-

kresie Rady szkolnej było pod tym względem do zrobienia, to w znacznej mierze jest już zrobionem. Są jednak rzeczy, których rozstrzygać ona już nie może, — musi się odnosić do ministerjum. Takie są na przykład znane dyspenzy od niektórych przedmiotów przy egzaminach dojrzałości.

Są one natchnione jakąś litością względem uczniów i może byłyby dobre i skuteczne, gdyby były inaczej zastosowane, ale zastosowane są najgorzej. Naprzykład, uczniowie, którzy przez ostatnie dwa lata w gimnazjum, mieli stopień celujący z historyi i fizyki nie są obowiązani zdawać tych przedmiotów przy egzaminach dojrzałości. Cóż z tego wynika? Przepis żąda, aby uczniowie przy egzaminie dojrzałości zdawali sprawę z całości i ze zrozumienia przedmiotu; taka dyspenza właśnie tego nie dopuszcza. W klasie, kiedy miał małe partye przedmiotu, nauczył się ich uczeń doskonale i dostał stopień celujący; ale potem pewny, że przy egzaminie pytany nie będzie, więcej nie myśli o tym przedmiocie i siadając do egzaminu dojrzałości może już mało lub nic nie wie o tem, co umiał w klasie VI. i VII.; z tego wynika, że nieraz uczniowie średni, niewolnieni od egzaminu z historyi, więcej umieją od tych celujących a uwolnionych. Rozumiałbym, gdyby ministerjum dopuściło dyspenzę od języków starożytnych. Uczeń, który w VIII. klasie ma do czynienia z Horacym, Tacytem Platonem i Sofoklesem, który egzamin pisemny zdał dobrze, o tym uczniu nauczyciel może być pewnym, że on da sobie radę z językami starożytnymi. Tu osobne przygotowanie może nie być potrzebem; ale przy przedmiotach takich, jak historia lub fizyka, jest potrzebem i Rada szkolna krajowa zrobiła tę uwagę wyższym władzom szkolnym.

Jest jeszcze jeden przedmiot, od którego wszyscy uczniowie uwolnieni są raz na zawsze przy egzaminach dojrzałości; tym przedmiotem jest religia. Znowu względ, aby dzieci nie przeciążać, znowu miłosierdzie, ale źle umieszczone. Pomyślcie Panowie, chłopiec, który przez wszystkie klasy gimnazjalne wie z góry, że z tego przedmiotu nie będzie zdawał egzaminu dojrzałości, musi sądzić, że to jest przedmiot małej wagi, przedmiot, który władze same lekceważą, że to nie jest nauka, ale tylko forma, którą się zachowuje dla przyzwoitości. Jakie z tego dalsze konsekwencye, łatwo sobie wyobrazić. Chłopiec, który w tem wy-

obrażeniu rósł który nabrał koniecznie bez swej winy pewnego lekceważenia tej nauki. potem staje się przystępnym każdej niedorzeczności i przewrotności, jaką gdzieś usłyszy lub przeczyta. Otóż Rada szkolna zrobiła przedstawienie do ministeryum, aby nauka religii w egzaminie dojrzałości przywróconą była.

A więc dyrekcyja, książki, wreszcie te rozporządzenia, które mają wpłynąć na podniesienie poziomu umysłowego uczniów, oto co pod tym względem zrobiła Rada szkolna. — Ale ona sama złemu nie zaradzi. Zwłaszcza co do umysłowego rozwinięcia uczniów, to tu żadna władza nie pomoże; ona nie potrafi obudzić myślenia, jeżeli dom nie dostarczy jej dziecka, u którego władza uczucia, myślenia, refleksya, wyobraźnia, nie są już do pewnego stopnia rozwinięte. Wiem, że od bardzo wielkiej liczby rodziców nie można żądać, aby dziecku dali ten konieczny pierwszy wstęp do wychowania; ale tem większy obowiązek spada na rodziców wykształconych. — Niech ci przysyłają do szkoły dzieci rozbudzone, myślące, obznajomione przy słuchaniu rozmowy starszych z rzeczami wyższymi, przyzwyczajone o takich rzeczach myśleć i takich po dzieciennemu, ale już w najmłodszych latach pragnąć. A jeżeli dziecko widzi w domu, że ojciec nie czyta nic, tylko tę gazetę, która się znajduje w jego kawiarni, matka mało co więcej, (choć zawsze trochę więcej), jeżeli słyszy rozmowę albo tylko o rzeczach najzupełniej potocznych, albo znowu młócenie tej samej pustej słomy, którą ojciec dobrodziej z tej samej gazety wyciągnie, czy możemy żądać, żeby to dziecko miało umysł rozbudzony i rozwinięty?

Panowie! we wszelkiem wychowaniu działa się przedewszystkiem przykładem. Jeżeli chcemy, żeby nasze dzieci nie miały jakiej wady, to zczynajmy od tego, abyśmy nic w sobie jej nie pokazali. Jeżeli chcemy, aby nasze dzieci były oświecone, cywilizowane, pielęgnowmy oświecenie w sobie. I tu rzecz bolesna jest do powiedzenia, ale niestety prawdziwa

Ze wszystkich krajów polskich, żaden nie czyta tak mało, jak Galicya. Spytajcie Panowie wszystkich księgarzy, czy ich nie bierze rozpacz, że żadna książka nigdy się nie rozejdzie,

(Głosy: Tak jest!)

Gdzie są te czasy, kiedy dzieci chowały się w ciągłej atmosferze umysłowego życia polskiego

naprzód, a i zagranicznego także, kiedy przez rodziców zajętych czytaniem poważnem, rozumem, szlachetnem, to wszystko dochodziło do dzieci i kształciło je naturalnie a ustawicznie. Ale nie mówiąc o innych czasach, dziś w Warszawie, w Królestwie polskiem, w tych znanych opłakanych stosunkach, takich, że oni nieledwie nic porządne polskiego do rąk dostać nie mogą, oni przecie czytają. — U nas, boję się powtarzać złego konceptu, który słyszałem niedawno, że prócz innych zaraźliwych chorób, od których szukamy zabezpieczenia, jest jeszcze zaraza, którą się nazywa „wstrętem do druku“.

Jeszcze raz powtarzam, jeśli chcemy, aby nasze dzieci były oświecone, oświecajmy się sami i nie dajmy oświacie upadać. To niebezpieczeństwo może nam grozić.

Jeden z mądrych Niemców, Gerwinus, jeśli się nie mylę, mówił, że w naszym wieku oświata rozlała się bardzo szeroko, ale rozlała się płytko. Wierzę że kiedyś, jak ona to dno dobrze prześląknie i na niem swój osad złoży, że wtedy z tego zasilonego gruntu może wyrósć zdrowy i silny pień cywilizacyi. Ale do tego daleko, a tymczasem co może nastąpić? Zaniedbanie się w oświacie i jej obniżenie.

Na naszej odpowiedzialności jest coś bliższego, — są bezpośrednio po nas następujące lata i pokolenia. — Chodzi o to, aby w tych czasach, pokoleniach najbliższych oświata i cywilizacya nie zniżyła się w swoim poziomie, ale aby weszła wyżej.

Jeśli to się nie stanie, to ci, którzy kiedyś po nas nastąpią, chociażby mieli najlepsze środki i zdolności, będą musieli poprawiać, dopędzać to, cośmy zaniedbali albo opuścili i o tyle będzie im trudniej.

Chodzi o to, aby poziom umysłowy, aby cywilizacya nie podupadła, ale trzymała się w mierze i szła w górę.

To jest nasz obowiązek najprzód względem naszych dzieci, potem względem szkoły, a następnie względem całej przyszłości kraju. Szkoła i władze szkolne robią co jest w ich mocy, aby do tego złego nie przyszło.

Znam wartość czasu i przepraszam Panów najmocniej, że go tyle zabrał. Ale widzicie Panowie sami i przyznacie, że chcąc o tych rzeczach choć najogólniejsze dać wyobrażenie, w kilku sło-

wach doprawdy tego zrobić nie mogłem. (Brawa i oklaski).

P. Romańczuk. Proszu o hołos.

Głosy. Wnosimy zamknięcie dyskusyi.

J. E. hr. Marszałek. Jest wniosek na zamknięcie dyskusyi. Kto się z tym wnioskiem zgadza, raczy rękę podnieść (Większość). Dyskusya jest zamknięta.

Głos ma p. Romańczuk.

P. Romańczuk. Ne czuw ja ciłoj besidy wysoko poważanoho popередnoho besidnyka, odnakoż z toho, szczom czuw, na hdekotri uwahy choczu paru sliw skazaty.

Dotykaju tu wprawdi tilko dribnyć, ale ha daju, szczo i tych ne należyt pomynuty.

Meży inszym skazaw pocztennyj poprednyk, szczo należałoby w gimnazyi, dlatoho, szczo by uczenyky bilsze pryhotowłeny i obrazowany z gimnazyi wychodyły, w czetwertoj klasi yspyt zrobyt trudniejszym. Jaby w tim wzhladi buw inszoji hadky. Ukonczenie czotyrych klas gimnazyalnych jest potrebnе duże dla toho, szczo do mnohych zawodiw praktycznych wymahaje sia świdociwa skończenia tych klas. A w takim razi ne tak potreba osnownoho pryhotowłenia i dokładnych widomostej; ale potreba widomostej zahalnych, jaki nyzsza gymnazja jest w stani dostarczyty. Dlatoho hadawbym, szczo by ne yspyt z czetwertoji klasy zrobyty trudniejszym ale yspyt w piatoji klasi bo czetwerta klasa jak kažu, daje prysposobłenje do zawodiw praktycznych, i muoho jest takych, kotri kończat lysze czetwertu klasu a do piatoji wże ne chodiat, tym otże ne należyt utrudniaty możnosta distaty sia do praktycznych zawodiw. Insza ricz, jak kto wstupyw do piatoji klasy, bo toj oczewydno maje zamir ciłu gimnazyju kinczyty, dlatoho wid piatoji klasy należałoby ostrijszyj yspyt perewodyty.

Druha ricz, szczo do yspityw źriłosty. Buwaje pewna chyba w nych besperezchno, odnakoż chyba bilsze w praktycznim perewodźeniu, niż w prypysach i postanowach. Imenno chyba ta, szczo mymo postanow i prypysiw wkorinyw sia zwyczaj i trudno sia wid neho ustoriwaty, szczo wymahaje sia pry tim yspity znanadto mnoho podribnosty, wymahaje sia n. pr. z historyi daty, cyfry, kotri z pryrody ryczy musiat z pamiaty wypasty, a kotrych znanie z druhoji storony ne

dajet dokazu dostatocznoho obrazowania. Należałoby otże pry yspity źriłosty tiji podribnosty pomynaty, a baczty bilsze na to, czy w zahali mołodec jest dozriłyj i sposib jeho myslenja widpowidaje tym wymoham, jaki sia stawlat do toho, kotryj maje wstupyty na uniwersytet.

Trete szczo do toho, szczo u mołodicy i suspilnosty naszoji obrazowanie teper jest mensze, niż buło dawnijsze. Tut pryczyna jest taja: dawnijsze uczono w gimnazyach naszych abo wykłuczno, abo perewažno po nimecky, i dlatoho mołodec i starszi mały sposobnist poznakomyty sia z prebohatoju nimeckoj literaturoju, z jeji tworamy. A proszu zwažaty, szczo z pryrody ryczy u Nimciw jako narodu, kotry maje 50 milioniw dusz, hde otże knyżky i druky wydajut sia dla 50 milioniw, knyżky majut szyršyjuh czytajucznych i kupujucznych. Ony mohut otże dałeko tańsze knyżky wydawaty, jak u narodiw takych, hde kruh czytajucznych ne može buty tak wełykyj.

Ne wychodzu z toho Panowe, szozobym hadaw, szczo by w naszych gimnazyach nimeckij jazyk wykładowyj prywernuty, tilko chodyt o to, szczo by nauka traktowana buła w toj sposib, aby dawała mołodcam wże w gimnazji a potomu po skinczeniu gimnazji ne tilko z literaturoju swoho narodu poznakomlaty sia, szczo oczewydno w perwszoj linji powynno buty i tak samo o polsku i rusku me chodyt, ale szczo by maty możnist czerpaty z tworiw literatury w szyršim objawi. literatury europejskoji, wseswitnoji. z tych knyżok, kotrych deszewsze można distaty. Polski knyżky, a ruski szcze w bilszuj miri, musiat buty dorohi bo ne majut takoho widbytu. nimecki, francuski sut bez poriwnanja deszewszyi. Otże ne oden, szczo chotiwbly czytaty, jesly jazyka nimeckoho dokładno ne znaje, koły knyżky polsky i ruski sut za dorohi, poprostu ne maje sposobnosty objasnyty sia. Naj otże jazyk nimeckij traktuje sia dokładnijsze jako predmet. - Zasterehaju sia szcze raz, jakobym chotiwbly nimeckich gimnazji; naj tilko nimeckij jazyk traktuje sia tak, szczo by kaźdomu lekko zrozumity buło nimecky knyżky. Tohdy bude sposibnist za pomoceju literatury nimeckoj, ne zanedbujuczny literatury polskoji i ruskoji. nabyty sobi deszewszym kosztom zahalnych widomostej na toje chotiwbly zwernuty uwahu.

J. E. hr. Marszałek. Gdy nikt więcej, głosu nie żąda, dyskusya zamknięta; p. sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca Jan hr. Stadnicki. Sądzę, że Wysoka Izba niczego więcej nie żąda od sprawozdawcy, jak tego, aby... nie mówił i tuszę, że gdyby to nawet poddać pod uchwałę — Wysoka Izba to jednomyślnie uchwaliłaby.

Gdybym zresztą był pewnym, że przy poszczególnych pozycjach rubr. VII nie będę potrzebował głosu zabierać, pozwoliłbym sobie jeszcze Wysoką Izbę nużyć, ponieważ jednak jestem pewny, że głos kilkakrotnie zabiorę i tu sposobność będzie mi dostarczoną z rozmaitych stron, dlatego sądzę, iż Wysoka Izba pozwoli, iżbym się od dalszych wywodów powstrzymał.

J. E. hr. Marszałek. Przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Sprawozdawca p. Jan hr. Stadnicki (czyta):

Poz. 49. Akademia umiejętności w Krakowie 25.000 zł.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta.

Kto przyjmuje pozycję 49, raczy rękę podnieść, (Większość). Pozycja 49 jest przyjęta.

Sprawozdawca p. Jan hr. Stadnicki (czyta):

Poz. 52 Szkoła żeńska w Jaworowie pp. Bazylianek subwencya stała 500 zł.

Przy tej pozycji komisya budżetowa stawia wniosek:

Nad petycją zarządu klasztoru PP. Bazylianek w Jaworowie l. 235 proszącego o udzielenie jednorazowej zapomogi na pokrycie kosztów rozszerzenia nowego budynku po nad plan i naprawę starego budynku, przechodzi Wysoki Sejm do porządku dziennego.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta.

Kto przyjmuje pozycję 52 i dołączony wniosek komisji, raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Jan hr. Stadnicki (czyta):

Poz. 53. Szkoła żeńska w Krakowie . . . 2.500 zł.

Poz. 54. Szkoła żeńska św. Tomasza . . . 500 zł.

Poz. 55. Szkoła żeńska PP. Augustyanek 500 zł.

Poz. 56. Szkoła żeńska we Lwowie PP.

Benedyktynk ormiańskich . . . 1.000 zł.

Poz. 57. Szkoła żeńska w Starym Sączu

pp. Klarysek . . . . . 750 zł.

Poz. 58. Szkoła żeńska w Stryju . . . 500 zł

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta.

Kto przyjmuje pozycje od 53 do 58 włącznie, raczy rękę podnieść. (Większość). Są przyjęte.

Sprawozdawca p. Jan hr. Stadnicki (czyta):  
Pozycja 59 Szkoła żeńska w Jaśle 300 zł.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta.

Kto przyjmuje pozycję 59 raczy rękę podnieść. (Większość). Pozycja 59 jest przyjęta.

Sprawozdawca p. Jan hr. Stadnicki (czyta):

Do tego działu należą petycje komitetu dla wybudowania i udotowania ochrony dla biednych dzieci pod opieką sióstr Felicjanek w Jarosławiu L. 799 i Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Przeworsku na utrzymanie szpitala, 3-klasowej szkoły żeńskiej, ochrony i zakładu sierót L. 674.

Komisya budżetowa wnosi udzielenie tym zakładom jednorazowych subwencji.

Poz. 59. a) Komitetowi dla wybudowania i udotowania ochrony dla biednych dzieci pod opieką Sióstr Felicjanek w Jarosławiu 150 zł.

Poz 59 b) Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia w Przeworsku na utrzymanie szpitala, 3 klasowej szkoły żeńskiej, ochrony i zakładu sierót 150 zł.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje pozycje 59 a) i b) zgodnie z wnioskiem komisji, raczy rękę podnieść (Większość). Pozycje 59 a) i b) są przyjęte.

Sprawozdawca p. Jan hr. Stadnicki (czyta)

Poz. 60. Szkoła wyznaniowa izraelicka w Brodach 6.000 zł.

Przy układaniu budżetu na r. 1889 zrobiła komisya budżetowa przy tej pozycji uwagę, czy wskutek zmniejszania się frekwencji dzieci do szkoły izraelickiej w Brodach nie mogłoby bez uszczerbku dla szkoły nastąpić zmniejszenie dotacyi krajowej.

Komisya budżetowa jednak w bieżącym roku skonstatowała, że pomimo subwencji z funduszu krajowego szkoła wyznaniowa izraelicka wykazuje rok rocznie niedobór, wynoszący około 1.800 zł. Zastępuje ona przy tem dwie szkoły publiczne, któreby zorganizować wypadało, gdyby szkoła izraelicka w Brodach istnieć przestała. Koszta tych szkół wynosiłyby 8 410 zł. bez doliczenia dodatków pięcioletnich dla nauczycieli, któreby musiały z czasem obciążyć jeszcze bardziej fundusz krajowy. Komisya budżetowa wnosi przeto utrzymanie całej kwoty 6 000 zł w tej pozycji.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje pozycję 60 zgodnie z wnioskiem komisji raczy rękę podnieść. (Większość.) Pozycja 60 jest przyjęta.

Sprawozdawca p. Jan hr. Stadnicki (czyta):

Poz. 61. Zakład głuchoniemych we Lwowie

pet. L. 137

a) na stypendya dla  
50 wychowanków 6.000 zł.

b) na utrzymanie za-  
kładu 500 „ 6.500 zł.

„ 62. Zakład głuchoniemych Bardacha

Izaaka we Lwowie 300 „

„ 63 Zakład ciemnych we

Lwowie 2 000 „

„ 64. Szkoła gimnastyczna

Sokół we Lwowie: 1.000 „

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje pozycje 61 do 64 włącznie, raczy rękę podnieść. (Większość.) Pozycje 61 — 64 są przyjęte.

Sprawozdawca p. Jan hr. Stadnicki (czyta)  
Poz. 65. Szkoła sztuk pięknych w Krakowie XII.  
rata umorzenia pożyczki 100 000 zł na budowę  
gmachu . . . . . 7.000 zł.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje pozycję 65, raczy rękę podnieść (Większość.) Pozycja 65 jest przyjęta.

Sprawozdawca p. Jan hr. Stadnicki (czyta):

Przy tem komisya budżetowa wnosi następującą rezolucję:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby ponownie przeprowadził pertraktację z gminą miasta Krakowa w tym kierunku, aby oprocentowanie reszty dłużnego kapitału, pochodzącego z pożyczki zaciągniętej na budowę szkoły sztuk pięknych w Krakowie, nie przekraczało  $4\frac{1}{2}\%$  do  $5\%$  i aby opłacana gminie miasta Kraków rata amortyzacyjna odnośnie do tej stopy procentowej obniżoną została.

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje rezolucję komisji budżetowej do poz. 65, raczy rękę podnieść. (Większość.) Rezolucya ta jest przyjęta.

Sprawozdawca p. Jan hr. Stadnicki (czyta):  
„W razie, gdyby gmina miasta Krakowa do proponowanegoniżenia stopy procentowej się nie przychyliła, poleca się Wydziałowi krajowemu przeprowadzić zaciągnięcie na hipotekę szkoły sztuk pięknych w Krakowie pożyczki w tej wysokości, jaka okaże się potrzebną na spłacenie reszty dłużnego gminie miasta Krakowa kapitału pod możliwie korzystnymi warunkami, tenże dług spłacić a ratę amortyzacyjną od pożyczki hipotecznej w preliminarz budżetu krajowego na rok przyszedły wstawić.“

J. E. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt.) Skoro nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje drugi wniosek komisji budżetowej do poz. 65, raczy rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty.

Głosy: Prosimy o zamknięcie posiedzenia. Do następnych pozycji sprawozdawcą jest p. Scipio.

Wobec spóźnionej pory zapytuję, czy Wysoka Izba życzy sobie, aby posiedzenie zamknąć?

Jeżeli nikt głosu nie żąda, posiedzenie dzisiejsze i rozprawę budżetową przerywam na pozycji 66. rubryki VII. Następne posiedzenie jutro. Porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia: Dalszy ciąg rozprawy budżetowej.

Posiedzenie dzisiejsze zamknięte, posiedzenie jutrzejsze o godzinie 10. rano.

Koniec posiedzenia o godzinie 11 $\frac{1}{2}$ , w nocy

